



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX CZWARTEK, 12 marca 1959 r. NR. 11 (871)

WZMOCNIENIE JEDNOŚCI NARODOWEJ PRZEZ WYBORY

Rzucone przez nas przed kilkoma tygodniami hasło rozszerzenia podstawy działania politycznej emigracji w drodze wyborów powszechnych we wszystkich krajach, w których mieszkają Polacy mający możliwość prowadzenia walki o prawa i wolność Polski, napotkało na żywy odgłos. Myśl wyborów nie jest nowa. Na łamach „Orla” głosiliśmy ją natychmiast po powstaniu Zjednoczenia Narodowego przed pięćdziesiąt laty. Wówczas — w naszym mniemaniu — sprawa była i prostsza i łatwiejsza. Nie było bowiem jeszcze tylu trudności technicznych i formalnych, o których słyszeliśmy zarówno w wypowiedzi Adama Ciołkosza, jak i w wypowiedziach, oficjalnych lub półoficjalnych, przedstawicieli stronnictw politycznych.

W lutym bieżącego roku nie pytaliśmy się czy wybory robić, lecz jak je z największym pożytkiem zorganizować. Nie ulegało bowiem dla nas i nie ulega wątpliwości, że wybory powszechne — ich przeprowadzenie w W. Brytanii byłoby rzeczą jasną tylko ich pierwszą fazą — są najlepszym jeśli nie jedynym sposobem poruszenia z obojętności lub rozgorączkowanej masy uchodźstwa polskiego. One przede wszystkim mogą polecić tamę szkodliwej tendencji zmierzającej do zamiany uchodźstwa w „Polonię”. Tendencja ta wpływa bądź z modnego dziś choć naiwnego przedstawiania całego wysiłku zbiorowego na płaszczyźnie społecznej, bądź też jest po prostu inspirowana przez komunistów, o czym przekonać się mógł każdy kto zadal sobie trud przeczytania tajnej instrukcji dla placówek reżymowych, którą pod nagłówkiem „Jak rozbić polską emigrację” drukowali także w obszernych wyjątkach w „Orle Białym”.

Uważamy, że ogół Polaków na emigracji ma niezaprzeczone prawo do czynnej roli w polityce polskiej. Nikt nie neguje znaczenia i roli stronnictw w demokratycznym systemie politycznym, a więc także na emigracji. Ich rola i znaczenie jednak nie może zaciemniać tej podstawowej prawdy, że nie tylko władze stronnictwa, lecz całe uchodźstwo polityczne posiada prawo i dźwiga na sobie obowiązek przemawiania za i w imieniu narodu, który możliwości tej jest pozbawiony. Reprezentacja narodu polskiego należy do wszystkich Polaków, którzy pozostali na uchodźstwie właśnie ze względów politycznych, właśnie dlatego, że się nie zgadzają z rzeczywistością jaka została narzucona im ojczyźnie.

Umożliwienie ogółowi Polaków na emigracji wzięcia udziału w pracy politycznej, w wywieraniu wpływu na skład jej organów kierowniczych, jest najważniejszą i najistotniejszą częścią każdego programu reform i zmian. Nie rozcinanie na czworo włosa legalizmu i nie rozmyślanie nad zmianą Aktu Zjednoczenia w zaciśnięciu klubowego przyniesie mogący ożywienie i usprawnienie naszej pracy politycznej, lecz konsekwentny wysiłek nad pokonaniem trudności, które stoją dotychczas na przeszkodzie przeprowadzeniu wyborów powszechnych do reprezentacji politycznej emigracji polskiej.

Zlekceważenie tego prawa ogółu wszystkich Polaków, lub nie zdobycie się na przełamanie bariery trudności technicznych i formalnych, będzie wodą na młyn tych wszystkich, którzy walkę o niepodległość Polski są gotowi zastąpić karkołomnymi łamańcami doktrynalnymi, a wspólny cel i wspólny interes pragną zamazać farbą niezrozumiałych i nieważnych sloganów programowych. Działaczka polityka nowych władz P.P.S. trącających z oczu podstawową prawdę, iż wrogiem jest przede wszystkim komunizm (bez względu na „fazę” i „etap” swego rozwoju) może i powinna posłużyć jako dodatkowe ostrzeżenie. „Komitety” i poufne porozumienia różnych ugrupowań politycznych nie są żadną namiastką reprezentacji politycznej całej emigracji.

Powoli rozwija się dyskusja nad sprawą wyborów. Pytanie „jak”, „k”, „na” — naszej prawdziwej radości, wzięło górę nad pytaniem „czy”. Tylko z dyskusji o jak

najszerzym zasięgu wypłynąć może odpowiedź konkretna i wykonalna. Należy jednak pamiętać na samym tej dyskusji wstępie, że chodzi o wybory do reprezentacji politycznej, nie zaś do ciała lub do ciała społeczno-kulturalnych. Członkowie młodszego pokolenia — za przykład może posłużyć artykuł pp. Czaykowskiego i Sulika w londyńskich „Konturach” — podchwyciwszy ideę wyborów bezwiednie zapewne dali się ponieść w kierunku „uspołeczniającym”. Powtarzamy, że za kierunkiem tym kryje się nieodmiennie niebezpieczeństwo „polonizacji”, która sama w sobie jest przekreśleniem sensu istnienia emigracji politycznej i dlatego znajduje tak zdecydowane poparcie tych wszystkich czynników, którym zależy na

osłabieniu znaczenia Polaków w wolnym świecie.

Punktem wyjścia idei „uspołeczniającej” było zapewne zniechęcenie i osunknięcie do organów politycznych emigracji. Zniechęcenie w stosunku do czegoś jest tylko dodatkowym argumentem za tym, by je zastąpić mocnym oparciem w całym społeczeństwie. Wybory są drogą do tego celu. Właśnie wybory o charakterze politycznym.

Rada Jedności Narodowej wzmocniona przez wybory zdobędzie należną jej pozycję. Wybory nie są bowiem poszukiwaniem „nowych dróg” i okazją do mnożenia rad i komitetów, lecz najskuteczniejszym sposobem wzmocnienia Zjednoczenia Narodowego.

WYROK ŚMIERCI NA GAULEITERA KOCHA

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się od 23 października ub.r. rozprawa przeciwko osławionemu gauleiterowi Prus Wschodnich i północno-wschodniej Polski, Erichowi Kochowi, oskarżonemu o spowodowanie śmierci ok. 300.000 ludzi. W poniedziałek, dnia 9 bm. ogłoszony został wyrok mocą którego Koch skazany został na śmierć przez powieszenie. obrońca oskarżonego założył apelację.

W toku rozprawy przesłuchano ponad 70 świadków, w tym wybitnych znawców prawa międzynarodowego, którzy potwierdzili, iż Koch wiedział o zbrodniach i że jest całkowicie za

nie odpowiedzialny. Przesłuchiwany był m.in. rektor uniwersytetu poznańskiego prof. dr Alfons Klafkowski. Oglaszając wyrok sędzia Binkiewicz stwierdził, iż sąd odrzucił twierdzenie oskarżonego jakoby — mimo iż był gauleiterem i nadprezydentem Prus Wschodnich i mimo iż był kierownikiem administracji cywilnej w Białymstoku — nie miał żadnej władzy nad SS i policją, które dokonywały zbrodni. Sąd nie miał żadnej wątpliwości, iż oskarżony „działając z motywów politycznych, nacjonalistycznych i rasistowskich, i to z własnej decyzji” — brał z pełną świadomością udział w morderstwach tysięcy

niewinnych osób, że skutki tych zbrodni przewidywał i je w pełni akceptował. Według aktu oskarżenia Koch odpowiadał za to, iż w czasie od sierpnia 1939 r. do kwietnia 1945 r. zamordowano na ziemiach przez niego administrowanych 72.000 Polaków w ciechanowskim, całą ludność żydowską w tym rejonie w liczbie ponad 200.000 osób oraz 24.800 osób zamieszkałych w białostockim.

Sąd przyznał symboliczne odszkodowanie w wysokości jednego złotego żydowskiemu oskarżycielowi prywatnemu, którego cała rodzina wymordowana została w czasie likwidacji getta w Ciechanowie.

PAKT PONAD—BAGDADZKI

W ROKU 1955, podczas konferencji „na szczycie” w Genewie, Eden zaprosił Chruszczewo i Bulganina do Londynu. Głównym celem zaproszenia było: uprzedzić władców sowieckich, że W. Brytania będzie walczyła o swe interesy na Środkowym Wschodzie. Chruszczewo nie przejął się zapewnieniami swych londyńskich gospodarzy. Dążenia brytyjskie do uzyskania wolnej ręki na Środkowym Wschodzie spęły na niczym, a podjęta łącznie z Francją wyprawa na Suez skończyła się fiaskiem.

Macmillan pojechał do Rosji w celu omawiania spraw europejskich. Przypadek sprawił, że podczas tej wizyty podpisano układ egipsko-brytyjski, likwidujący zatarg o Suez. Na jego mocy W. Brytania zrzeka się olbrzymiego majątku, znajdującego się w brytyjskiej bazie wojskowej nad Kanałem, zagarniętego przez Nasserą podczas walk. W zamian za realny i wysoce wartościowy sprzęt wojskowy Nasser zrzekł się nierealnych pretensji o odszkodowania za zbombardowanie Suez przez wojska brytyjskie. Podpisanie tego wysoce nieprzyjemnego układu przez rząd brytyjski przypominało jak bezowocne były wysiłki by położyć tamę przenikaniu Rosji na Środkowy Wschód w drodze osobistych roznów z władcami Kremļa.

Po powrocie premiera brytyjskiego z Rosji, nastąpiło podpisanie dwustronnych układów między Ameryką z jednej, a Turcją, Persją i Pakistanem — z drugiej strony. W powyższych układach Ameryka zobowiązała się przyjąć wymienionym krajom z

pomocą wojskową w razie gdy będą napadnięte. Najbardziej zyskała w danym wypadku Persja, bo Turcja należy do Paktu Atlantycznego, a Pakistan do Paktu Manilskiego, czyli że oba kraje i tak miały związki sojusznicze z Ameryką. Persja natomiast należy tylko do Paktu Bagdadzkiego, którego członkiem jest W. Brytania, lecz Stany Zjednoczone do niego nie przystąpiły. Uzyskawszy obecnie gwarancję wojskową Ameryki, rząd perski wymógł układ z Rosją z 1921 roku, na którego podstawie Rosja rościła sobie prawo wprowadzenia do Persji swych wojsk w wypadku, gdyby z tej strony groziło jej niebezpieczeństwo.

Rola Ameryki na Środkowym Wschodzie

Powstaje pytanie, po co Ameryka podpisała układy ze wszystkimi trzema państwami tego obszaru. Wydawałoby się bowiem, że wystarczyłyby tylko układy z Persją, albowin przystąpienie do Paktu Bagdadzkiego. Nasuwa się uwaga, że układy Ameryki z trzema azjatyckimi członkami Paktu W. Brytania przystąpiła do Paktu Bagdadzkiego w celu wzmocnienia obrony swych interesów na arabskim Środkowym Wschodzie. Gdyby Ameryka przystąpiła do Paktu, to zaciągnęłaby również zobowiązania w stosunku do W. Brytanii na tym terenie. Podpisując zaś osobne układy z Turcją, Persją i Pakistanem Ameryka uchyliła się od wiązania się z W. Brytanią na Środkowym Wschodzie.

Zgodnie więc z oświadczeniem Dullesa, złożonym po zatargu sueskim,

Amerika woli przeciwstawiać się sowieckiemu przenikaniu na Środkowy Wschód sama. Związanie się z W. Brytanią i Francją na tym terenie uważa za obciążenie, a nie za pomoc. Nie wynika z tego, by podpisane przez Amerykę umów wojskowych z trzema azjatyckimi członkami Paktu

(Dokończenie na str. 8)

NOWA EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO POSIEDZENIE T. R. J. N.

W sobotę dnia 7 bm. nowoutworzona Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego pod przewodnictwem dra Witolda Czerwińskiego złożyła ślubowanie na ręce Rady Trzech.

W sobotę dnia 14 bm. odbędzie się posiedzenie T.R.J.N. na którym dr Czerwiński wygłosi exposé polityczne.

PROTEST MŁODZIEŻY AUSTRIACKIEJ PRZECIWKO KOMUNISTYCZNEJ IMPREZIE

W Wiedniu odbyła się wielka demonstracja młodzieżowych i studenckich organizacji antykomunistycznych protestujących przeciwko urządzaniu w stolicy Austrii VII Światowego Festiwalu Młodzieży. W „pochodzie milczenia” wzięło udział ponad 20.000 młodzieży. Przed pochodem wręczono rektorom wszystkich uniwersytetów odpowiednie listy protestacyjne wzywające do zrenuncjowania i poparcia postawy młodzieży austriackiej. Jednocześnie odbył się w ub. piątek strajk generalny na uniwersytecie wiedeńskim, poparty przez wszystkich profesorów uczelni. W licznych ulotkach przypomniano społeczeństwu, że organizowany od lat Festiwal Młodzieży jest zwyczajną imprezą komunistyczną, popieraną przede wszystkim przez Rosję Sow. Wszystkie poprzed-

OŚ PARYŻ — BONN

KORRESPONDENT paryski londyńskiego „Timesa” widzi paradoks w tym, że pod rządami de Gaulle’a stosunki francusko-niemieckie są cieplejsze, niż kiedykolwiek. De Gaulle urósł na wielką postać historyczną jako organizator i przywódca oporu francuskiego przeciw Niemcom w czasie ostatniej wojny. Bezpośrednio po wojnie szukał porozumienia z Rosją, wykazując niechęć do idei zjednoczenia Europy. Po dojściu jednak do władzy w ubiegłym roku de Gaulle nawiązał bliską osobistą współpracę z Adenauerem, ponurk jego nieustępliwa politykę w stosunku do Rosji i wprowadził w życie Traktat Rzymski o utworzeniu Wspólnego Rynku.

Zacieśnienie sojuszu francusko-niemieckiego powoduje zmniejszenia wpływów W. Brytanii na kontynencie. Anglicy przyglądają się temu z niepokojem. Twierdzą przy tym, że podjęcie Francji i Niemiec do głównych zagadnień polityki światowej jest diametralnie różne. Niemcy są przejęte sprawą swego własnego losu w Europie. Poza Europą nie mają polityki zagranicznej. Francja jest przejęta sprawą Algeru i mało interesuje się Europą. Niemcy przyjmują bezoporu przywództwo Ameryki w świecie zachodnim; Francuzi są zawsze gotowi buntować się przeciw niemu. Sojusz Atlantycki jest dla Adenauera fundamentem bezpieczeństwa Niemiec Zachodnich; de Gaulle odnosi się do niego z wyższością. Niemcy myślą z strachem o powiększeniu się liczby członków „klubu atomowego”, Francuzi zaś chcą być 4-tym członkiem.

Powierzona długa lista sprzeczności między francuskim i zachodnio-niemieckim podejściem do zagadnień międzynarodowych jest rzeczywiście imponująca. Nie są to jednak sprzeczności nie do pogodzenia. Fakt np., że Niemcy mają politykę zagraniczną tylko w Europie, a Francja mało interesuje się Europą, jest czynnikiem wybitnie ułatwiającym współpracę francusko-niemiecką. Francja, udzielając pełnego poparcia nieustępliwemu stanowisku Niemiec Zachodnich w stosunku do Rosji, znajduje dzięki temu możliwość skupienia swej uwagi na zagadnieniach afrykańskich.

W nich też znajdziemy klucz do zrozumienia dzisiejszego stanowiska Francji w stosunku do Rosji. Sojusz z Rosją był Francji potrzebny w poprzednim okresie historii — przeciw Niemcom. Teraz spór francusko-niemiecki jest załatwiony. A w Afryce, gdzie kupują się obecnie interesy francuskie, Paryż ciągle napotyka na swej drodze rękę Rosji, działającą tam nieodmiennie przeciw Francji. Kontinent afrykański jest w stanie wrzenia. Nacjonalizm przybiera na sile. Francuzi jednak znajdują drogę do ułożenia się z nacjonalizmem murzyńskim.

Jątrzącą raną jest ciągle Alger. Na tyłach Algeru leży Sahara, a w niej bogate pokłady ropy naftowej. Ich eksploatacja może w ciągu kilku lat uniezależnić Francję od dostaw z krajów arabskiego Środkowego Wschodu. Rząd francuski dopuścił na ten teren kilka wielkich firm amerykańskich, stwarzając w ten sposób zainteresowanie potężnych amerykańskich interesów gospodarczych sprawą Algeru. Jeżeli plany naftowe Francji udadzą się, wówczas szantażowanie Europy Zachodniej groźbą wstrzymania dostaw ropy ze Środkowego Wschodu, straci swe znaczenie. A szantaż tego rodzaju jest narzędziem polityki Nasser’a a także Moskwy.

Oslona niemiecka od wschodu daje Francji możliwość walki o utrzymanie panowania nad Algerem. Im silniejsza są Niemcy Zachodnie, tym mocniejsza jest osłona. Z tego samego powodu ważne jest dla Francji utrzymanie placówki Zachodu w Berlinie. Skoro spór z Niemcami został załatwiony i skoro możliwość wojny z Niemcami została usunięta, to cały zespół przyczyn wojskowych i politycznych, które ongiś powodowały francuskie dążenia do przyjaznych i sojuszniczych stosunków z Rosją przestał oddziaływać na politykę Francji. Zagrożenie zaś francuskich interesów zamorskich przez politykę sowiecką jest dziś chyba większe, niż zagrożenie z tejże strony interesów brytyjskich.

S. K.

W LITERACKO pięknie ujętym artykule („Orzeł Biały“ z 28 stycznia) prof. Z. L. Zaleski w sposób niemal mistrzowski, godny tak niedawnego laureata drugiej nagrody pisarskiej SPK, snuje swe wrażenia i wspomnienia z obrad grudniowego kongresu byłych deportowanych ruchu oporu.

Wyrażając się w sposób bardziej zrozumiały dla ogółu: kongresu „kacetonowców“ — bo pod tą mocną nazwą jesteśmy bardziej znani w szerokim świecie, we wszystkich krajach osiedlenia polskiej emigracji, na której znaleźli się również rozproszeni byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych.

Wrażenia kongresowe, pogodne, niemal entuzjastyczne znakomitego autora i prezesa Związku paryskiego zaczynają się poetycznie: od mgły, która w ślad za tak niedawną wizytą jego w Londynie — towarzyszyła mu również w pięknej Italii i w gościnym Turynie. Choć, by użyć słów autora, była „bardziej puszysta, bardziej pieściwa, lotna, niemal skrzydlata“ — przy otwarciu kongresu — to niestety — w naszej opinii — zmieniła się w dobrze znany nam, londyńczykom „smog“ — mgłę, w której wszystkim ginie i niczego nie widać, gdy znakomity autor i podróżnik zajął się nieobecnością na kongresie nas, delegatów bratniego związku kacetonowców w Wielkiej Brytanii.

Do pięknego Turynu, do boskiej Italii ciągnęło nas wszystko — poczynając od otrzymanego jako zaproszenie, kolorowego prospektu hotelu, w którym przygotowali kwatery nasi włoscy koledzy — do miłych wspomnień z tego pięknego kraju, w którym wielu z nas znalazło się szeregach 2 Korpusu bezpośrednio po uwolnieniu w 1945 roku z bunkrów i ohydnych kacetonów. Wspomnienia piękne i pociągające, które na pewno pragnęlibyśmy odświeżyć, jak również odnowić dawne więzy koleżeństwa i przyjaźni oraz wspólnych przeżyć z okresu „pasiaków“. Jeszcze bardziej chcieliśmy z całą otwartością i szczerością powiedzieć dawnym kolegom z wszystkich krajów, ongiś dotkniętych klęską okupacji hitlerowskiej i rządów eksterminacyjnych Gestapo i S.S. (dziś tak chętnie zapomnianych, niemal przebrzmiałych) — o naszych wielkich, obecnych troskach i bolączkach.

Ani słowa o nich w słonecznej relacji kolegi prezesa paryskiego, dla którego „kongres na ziemi włoskiej“ — nie jest niemal kongresem tańczącym, gdy „na jednej uroczystości przemierze dziewczęta włoskie usiłowały nawet tańczyć mazurą i śpiewać pieśni polskie“ — jak kończy swą korespondencję w drodze powrotnej z Turynu do Paryża profesor Zaleski.

Na Kongresie — poprzedzającym Turyn — w roku 1954, w Rotterdamie obecna była pani Teresa Łubieńska, nieodżałowanej pamięci długoletnia prezeska naszego Związku, w tak tragiczny i niewyjaśniony sposób zamordowana w Londynie.

Sp. Teresa Łubieńska z całą otwartością i właściwą jej bezpośredniością i odwagą, nazwała sprawy po imieniu. Żądała od Kongresu sprawiedliwości dla byłych polskich kacetonowców, jak najbardziej poszkodowanych i dyskryminowanych potraktowanych przez nową ustawę niemiecką o odszkodowaniach, ustawę, która wszystkie największe i lajdackie bezprawia wobec Polaków — Hitlera i jego śpiaczący — podciągała pod tak wygodne dla obecnych rządów demokratycznych w Bonn — ogólne określenie „Nationalverfolgung“ — przesładowanych z powodów narodowych. I tej kategorii nie przyznano odszkodowań ani za niewolniczą pracę, ani za przebyte cierpienia, tortury, sponiewieranie oraz utratę zdrowia.

Rezolucja i jej uzasadnienie przez Teresę Łubieńską jedynie dzięki Jej znanej energii i stanowczości umieszczone została w sprawozdaniu kon-

STEFAN BENEDYKT

DLACZEGO NIE POJECHALIŚMY DO TURYNU?

gresowym, nie poparta zresztą nawet przez delegację polską bratniego Związku w Paryżu.

To był początek naszych nieporozumień ze Związkiem b. deportowanych w Paryżu, któremu od lat przewodniczył prof. Z. L. Zaleski, wybrany równocześnie wiceprez. międzynarodowej organizacji, tzw. „Fildiru“, na którego ostatni kongres — w grudniu ub.r. w Turynie — już nie stawił się, w myśl jednomyślnie powziętej uchwały pełnego Zarządu naszego Związku. Bo pomiędzy Rotterdamem i Turynem upłynęło nie tylko wiele czasu, w którym nadaremnie staraliśmy się przekonać naszych kolegów we Francji, by razem z nami i bratnim Związkiem w Niemczech poparli naszą walkę z rządem w Bonn o zniesieniu krzywdzącej b. polskich kacetonowców dyskryminacji i nasze starania na terenie międzynarodowym o nowelizację tak krzywdzącej nas, niemieckiej ustawy; w tym samym okresie czasu — w stałej wymianie listów i spostrzeżeń — dążyliśmy wraz z kolegami z Niemiec do stworzenia wspólnej reprezentacji polskiej, do uzgodnienia sprzecznych, kontrowersyjnych opinii z jednej strony kolegów z Paryża — z drugiej kolegów z Niemiec i nas. Do spotkania wszystkich trzech związków doszło ostatecznie w czerwcu ub.r. na terenie Niemiec w Velbert, o czym ukazały się dość szczegółowe sprawozdania w prasie, jak i niestety szereg listów, odpowiedzi i dalszych replik, wynikłych przede wszystkim z tego powodu, że uzgodnione przez pełnomocników wszystkich trzech związków polskich stanowisko w sprawie zasadniczej — tj. krzywdzącej ustawy niemieckiej — zostało ponownie rozbite i unie możliwione przez uchwałę związku paryskiego i dezaurowanie jego delegata (który zasadniczo z pewnymi zastrzeżeniami przyłączył się do oceny naszej i kolegów ze związku w Niemczech).

W tej drażliwej i niezwyklej sytuacji nadeszło zawiadomienie o kongresie Fildiru w Turynie, choć nie

wprost od zarządu Fildiru, lecz od sekretarza związku polskiego w Paryżu. Zarząd związku naszego — pomimo istniejących kontrowersji — delegował jako swoich przedstawicieli na Kongres wiceprezesa Zabielskiego i mnie, jako prezesa Związku, proponując równocześnie zarządowi w Paryżu spotkanie delegacji wszystkich trzech Związków dla omówienia i uzgodnienia wspólnego stanowiska na kongresie. O konieczności wspólnego, uzgodnionego stanowiska starałem się również przekonać osobiście prof. Zaleskiego w czasie tej trzygodzinnej, milej a mnie, choć niestety bezskutecznej rozmowy w zacisznej Colominie, którą wybraliśmy nie tyle dla frywolnej nazwy, ale jako najbliższej dla profesora kafejki w polskim korytarzu londyńskim. Nie zdołaliśmy się przekonać, ale poznaliśmy wzajemnie motywy naszych odmiennych stanowisk. Koledzy z Francji, wywiezieni do kacetonów, otrzymują przeważnie renty inwalidzkie od rządu francuskiego; są to nieraz kwoty wcale poważne. W tej sytuacji walka nasza, prowadzona w imieniu tysięcy polskich kacetonowców o zmianę krzywdzącej ogół polskich b. więźniów ustawy niemieckiej — osobiście już ich nie dotyczy i niestety mało interesuje. By dać możność prof. Zaleskiemu przedstawienia i obrony jego i kolegów z Francji stanowiska oraz naszych argumentów zwolane zostało w terminie przez gościa oznaczonym specjalnie zebranie zarządu naszego. Z powodu nagłej niedyspozycji i choroby prof. Zaleskiego, który wrócił do Paryża — zebranie to niestety nie doszło do skutku, otrzymaliśmy natomiast z Paryża z tamtejszego zarządu nieoczekiwaną wiadomość o włączeniu jedynie mnie do ogólnej 6-osobowej delegacji polskiej, w której odmówili udziału koledzy ze związku w Niemczech. Oznaczało to, że delegacja pod przewodnictwem prof. Zaleskiego składać się miała z 5 delegatów związku we Francji i mojej osoby reprezentującej zarówno Związek w W. Brytanii i w Niem-

TELEGRAFICZNY PROTEST

W dniu 12 grudnia Zarząd Związku przesłał w języku angielskim następujący telegraficzny protest do przewodniczącego Kongresu FILDIRU, obradującego w Turynie.

„Panie Przewodniczący Kongresu, Proszę Pana uprzejmie o podanie do wiadomości pełnego Kongresu, jak również o umieszczenie w protokole obrad stanowiska Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych — w W. Brytanii oraz Związku Polskich Kacetonowców w Niemczech, w sprawie projektu Fundacji FILDIRU.

Oba nasze związki jednomyślnymi uchwałami swych zarządów upoważniły mnie do złożenia tego protestu i do najbardziej stanowczego wypowiedzenia się przeciwko projektowi Fundacji FILDIRU, jako nie uwzględniającemu słusznych praw naszych, ofiar nazizmu, przebywających jako uchodźcy w W. Brytanii, w Niemczech oraz w różnych krajach wolnego świata.

Powołując się na powzięte w tej tak zasadniczej sprawie uchwały związków polskich kacetonowców na wspólnym zjeździe w Velbert 6 czerwca jak i na uchwałę Centralnego Związku Cudzoziemskich Uchodźców w Niemczech z 5 listopada br. — przesłane do wiadomości sekretarza FILDIRU, wyrażamy głęboką nadzieję, że Kongres FILDIRU pod Pana przewodnictwem

obradujący, nie udzieli poparcia temu krzywdzącemu b. polskich więźniów politycznych projektowi.

Przypominając kolegom wszystkich narodowości z niemieckich kacetonów zawsze lojalne i ofiarne stanowisko tysięcy polskich kacetonowców i przekazując im przez Pana jako przewodniczącego serdeczne wyrazy i pozdrowienia, prosimy ich obecnie o odrzucenie krzywdzących nas Polaków stanowisk.

Prosimy o uchwalenie rezolucji pomagającej się od NRF nowelizacji ustawy BEG i uwzględnienia narodo-wo przesładowanych w § 1 na równi z innymi kategoriami ofiar.

Prosimy o uchwalenie stanowczego protestu przeciw dyskryminacyjnemu charakterowi postępowania IGFurbenindustrie — Claims Conference z 6.II.1957, wykluczającemu od odszkodowania za niewolniczą pracę więźniów oświecimskich, przesładowanych ze względu na ich narodowość.

Jako członek delegacji polskiej nie mogąc w istniejących warunkach uczestniczyć w Kongresie i móc osobiście przedstawić zastosowaną wobec nas dyskryminację, jak również krzywdzący projekt FILDIRU — pragnę wyrazić nadzieję, że nasz protest zostanie zrozumiany i uwzględniony przez dawnych kolegów i że zostaniemy wzięci przez nich w obronę.

Dr Stefan Benedykt
Prezes Związku

czeh. Zarząd związku w Niemczech bowiem odmawiając osobistego udziału upoważnił nasz związek do reprezentowania wspólnych nam poglądów i uzgodnionych od dawna stanowiska, szczególnie w stosunku do tej krzywdzącej ustawy niemieckiej. W tak zmagoryzowanej jednostronnie delegacji związek nasz nie chciał wziąć udziału. Stanowisku naszemu — jak i Związku w Niemczech — daliśmy wyraz w obszernej depeście, wysłanej do Turynu na ręce przewodniczącego Kongresu.

★

To było nasze stanowisko, nasze i kolegów z kacetonów, którzy pozostali na terenie Niemiec, jak i tych wielu, rozsianych po wszystkich krajach, we wszystkich częściach świata wolnego.

Listy z Kraju, które otrzymuje nasz Związek i różne inne organizacje świadczą, że byli kacetonowcy — zupełnie wyłączeni od możliwości nawet materialnego dochodzenia swych krzywd i pretensji — są nam jedynie wdzięczni za nasze, ogół polskich więźniów i kacetonowców obejmujące, stanowisko.

Ze słonecznie pogodnego i tak optymistycznie nastrojonego sprawozdania „na marginesie obrad Kongresu“ prof. Zaleskiego nie wiemy natomiast nic, czy nasz protest i ujęte przez nas stanowisko — zostało odczytane na Kongresie i wzięte choć pod rozważę. Czy też, jako bardzo nieodgodne — zostało zepchnięte do jakiejś komisji i „ad acta“ — „tańczącego kongresu“?

Nie znaleźliśmy również w tym sprawozdaniu wyjaśnień i odpowiedzi na najbardziej ważne i zasadnicze zagadnienia, dotyczące ogółu polskich kacetonowców, gdziekolwiek obecnie przebywają.

Czy „w obszernym i dobrze opracowanym elaboracie Komisji indemnizacyjnej — przyjętym bez dyskusji i przez aklamację“, jak to stwierdza p. prof. Zaleski — podniesione zostały i odpowiednio napiętnowane następujące sprawy, o które stale i wszędzie walczymy i nadal walczyć będziemy:

1) że od roku przeszło urzędy niemieckie jak i sądy, „niezależne“ ustosunkowują się negatywnie, wrogo do wszystkich polskich starań o odszkodowanie za pracę czy utratę zdrowia;

2) że ten sam system przyjęła prywatna spółka — olbrzymie przedsiębiorstwo niemieckie I.G. Farben Industrie, które niemal wyłączyło polskich więźniów od odszkodowań za niewolniczą pracę — innym przyznawanych?

Czy tak jaskrawe pokrzywdzenie ofiar zbrodni wojennych przez spółkę akcyjną wielkiego przemysłu niemieckiego nie wymagało potępienia przez aklamację chyba całego Kongresu — i to na wniosek polskiej delegacji? W naczelnej rezolucji komisji indemnizacyjnej! Mocne i jasne sformułowanie wypowiedzi Kongresu Fildiru w tych sprawach na pewno nie przeszłoby bez echa. Rząd w Bonn jest wyczulony na opinie, które by naświetlały „szczere chęci“ jego w tzw. przez nich „Wiedergutmachung“. Stosunek do tysięcy zalegających spraw polskich jaskrawie temu przeczy. Związek nasz mimo prośb nie otrzymał dotychczas oficjalnego sprawozdania z obrad Kongresu. Otrzymał natomiast od wybranego przez aklamację ponownie na 2 lata sekretarza generalnego Fildiru p. Degois wiadomość, że projektowany fundusz tej organizacji — w ogóle nie dotyczy kacetonowców polskich z W. Brytanii i Niemiec.

Cóż na to koledzy nasi z Francji?

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Preliminarz wyatków na obronę na rok 1959/60, przedłożony parlamentowi 10 lutego, został po dłuższych debatach przyjęty głosami partii rządowej. Jak już przed kilku tygodniami zwracałem uwagę, preliminarz ten potwierdził pewne zmiany wprowadzone do dotychczasowych długofalowych planów ministra obrony, Sandysa. Tak więc, pod presją opinii publicznej i ekspertów, postanowiono jednak rozwijać i produkować nowe typy samolotów pilotowanych oraz podnieść zamierzony na rok 1963 planowny wojska lądowego z 165.000 do 180.000. Zmiany te mają zapewnić siłom brytyjskim lepsze przygotowanie, także do wojny prowadzonej tylko konwencjonalnymi środkami. Ponieważ jednak równocześnie mają być rozwijane i produkowane nowe niekonwencjonalne „odstraszaki“ brytyjskie, więc mimo znacznej redukcji stanów liczebnych, obniżenie kredytów nie jest i nie będzie możliwe. Tym bardziej, że nie tylko lotnictwo, ale także marynarka wojenna i wojsko mają otrzymywać nowoczesniejszy, coraz droższy sprzęt.

W rezultacie nowy preliminarz wykazuje wzrost kredytów o 48 milionów funtów, sięga bowiem 1.514 milionów, nie licząc świadczeń niemieckich na utrzymanie Brytyjskiej Armii Renu. Z tej sumy na lotnictwo przypada 492 miliony, na wojsko, jak dotychczas, 441 milionów, na marynarkę wojenną 370 mil., na ministerstwo dostaw 191 mil., na ministerstwo obrony 17 mil. funtów.

Stany liczebne sił zbrojnych mają spaść z 580.000 do 530.000, — do 1. 4. 1960 roku, w tym wojska do 266.000, lotnictwa do 165.000 i marynarki wojennej do 98.000. W związku z tym zmniejszą wydatki na żołd, ale za to wydatki na pensje personelu cywilnego wzrosną o 6 milionów.

Jakie inwestycje sprzętowe są przewidziane? W związku z postanowieniem rozwijania własnych „odstraszaków“ przewiduje się:

- powiększanie zapasu bomb atomowych i wodorowych,
- forsowanie doświadczeń z dalekonośną rakieta „Blue Streak“ o spodziewanym zasięgu 2.500 mil, która ma zastąpić amerykańskie rakiety „Thor“,
- przygotowanie długodystansowej rakiety przeciwlotniczej z głowicą atomową, która ma zastąpić wprowadzone obecnie rakiety „Bloodhound“,
- udoskonalenie kierowanych bomb lotniczych o własnym napędzie itd.

Zrezygnowano natomiast z budowy okrętów podwodnych, któreby mogły być wyposażone w amerykańskie dalekosiężne rakiety „Polaris“.

Lotnictwo ma otrzymać w ciągu najbliższych 3 do czterech lat nowe lekkie bombowce TSR-2, nową wersję ciężkich bombowców „Victor“, nazywaną B-2 a wyposażoną w potężne silniki „Convair“, morskie bombowce „N. A. 39“, myśliwce „Lightning“, morskie myśliwce „Sea Vixen“, wreszcie trzy nowe typy samolotów transportowych: ciężkie „Britannia“, które już w tym roku zaczęły wchodzić do linii, lekkie „Argosy“ oraz długodystansowe o b. dużym udźwigu „Britannic“. Niezależnie od tego mają być wprowadzone nowe rakiety lotnicze oraz bomby kierowane.

Wojsko ma stopniowo otrzymywać nowy sprzęt artyleryjski typu włoskiego i amerykańskiego, nowe rakiety i działa przeciwpancerne „Mobot“, nowe średnie czołgi „Bulwark“, — lepsze od dotychczasowych „Centurion“, — lecz potężniej uzbrojone, wreszcie nowe samochody pancerne „Saladin“ i scoutary „Ferret“, nowe K.M. w miejsce „Brenów“, nowy sprzęt saperski i przeprowadowy oraz nowy sprzęt teletechniczny. Gros tego nowego sprzętu ma się nadawać do transportu powietrznego. Równocześnie mają być zwiększone etaty batalionów z 635 do 700 ludzi, a armia terytorialna (T. A.) ma być rozbudowana do 160.000.

Stan aktywny floty ulegnie dalszej redukcji. Za to będzie ona wyposażona niemal wyłącznie w nowoczesne okręty, uzbrojone w znacznym stopniu w taktyczne i przeciwlotnicze rakiety „Seaslug“ wzgl. „Seacat“. Wszystkie lotniskowce są unowocześniane. Na służbę wejdzie niebawem pierwszy krążownik podobno rewelacyjnej klasy „Tiger“ o wyporności ponad 9.000 ton oraz pierwsza fregata nowej klasy „Tribal“. Dzięki przyspieszeniu tempa budowy flota otrzyma do końca 1960 roku (licząc od 1956) 1 lotniskowiec, 3 krążowniki, 32 fregaty, 13 okrętów podwodnych i 109 mniejszych jednostek. W tym samym okresie ulegną modernizacji 3 lotniskowce, 18 kontrtorpedowców, 3 fregaty i 14 okrętów podwodnych. Mimo to, liczebna redukcja floty wzbudza w opinii brytyjskiej poważny niepokój. Kage.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Jakżeż krótko trwa zainteresowanie i podziw dla wielkich wynalazków i osiągnięć technicznych. Pamiętamy wszyscy wrzawę, która towarzyszyła pierwszym próbom wysyłania w przestrzeń „satelitów” ziemskich. „Sputniki” — zdawałyby się — zmieniły perspektywę ocen rzeczy ważnych i nie ważnych. Później kłębek metalu z mnóstwem skomplikowanych aparatów wyleciał w kierunku księżyca. Chybił i lata dokola słońca, chociaż wielu ludzi, i to nie laików bynajmniej, dodaje: podobno. Ostatni zaś pocisk międzyplanetarny wypuszczony przez Amerykanów zasłużył sobie na notatki w gazetach równej długości co wiadomości o wypadkach samochodowych, wianach i rozwodach.

Wszystko się opatrkuje i osłuchuje z czasem. Przypomina się żywo gadka o małym Józku, który się przestal czemukolwiek dziwić od czasu gdy był świadkiem przygody, co się cioci w maglu zdarzyła.

Jest w tym wszystkim coś pociesającego. W tych tak bardzo technologicznych czasach dobra książka jest ciągle sensacją niemiejszą — „sputników”. Co ważniejsze, utrzymuje się dłużej na powierzchni ludzkich zainteresowań. Może to niesprawiedliwe, lecz o Dante Alighierim pamiętamy, choć nie pamiętamy o ludwisarzu, który pracowało odlać pierwszą mosiężną armatę.

Czeska angielszczyzna

Istniała przed wojną, długo istniała, zasłużona firma księgarska w Lipsku pod nazwą Tauchnitz. Miała własne zakłady graficzne, najlepsze bodaj w Europie. Obok nich powstały szkoły drukarskie, szkoły grafiki wydawniczej i szereg innych zakładów o podobnym przeznaczeniu. Praktyka u Tauchnitza zapewniała dobrą posadę w każdej firmie wydawniczej i w każdej drukarni.

Tauchnitz specjalizował się w jeszcze jednej dziedzinie. Mianowicie wydawał tanie książki w obcych, t. zn. nie w niemieckim, językach. Przeważnie klasyki. Wydawał też książki angielskie. Przestrzegał jednak pilnie konwencji międzynarodowej, drukując na każdym egzemplarzu, że nie wolno go sprzedawać w krajach anglosaskich.

W zakładach Tauchnitza, oczywiście upaństwowionych, drukowano po wojnie wiele ozdoby wydawnictw polskich, nie zdradzając zresztą tego faktu żadną zmianą bibliograficzną. Tam na przykład opracowano szatę graficzną pięknego wydania „Pana Tadeusza”.

Produkcję książek w języku angielskim przejęły obecne Czechy. W zupełności innym jednak celu niż krzewienie znajomości języka i literatury angielskiej wśród Czechów, Polaków, Niemców lub Węgrów. Wydawcy i drukarze brytyjscy uderzyli ostatnio na alarm, stwierdzając, że książki produkcji czeskiej zalewają rynek angielski. Sprzedaje się je po cenach dumpingowych, znacznie taniej niż książki produkcji angielskiej. Cześci nie przejmują się też wcale takimi drobiazgiami jak prawa autorskie. W ubiegłym roku sprzedano takich książek w Anglii za sumę 260 tysięcy funtów. Cel zatem jest jasny — zdobywanie dewiz w sposób piracki.

Kosztowny komentarz Fultona Lewisa

W Ameryce został pobity nowy rekord. Tym razem jest to wysokość odszkodowania za fałszywe informacje ogłoszone o niejkiej pani Wanamaker. Jak donosi „The Oregonian” ława przysięgłych Sądu Federalnego w Waszyngtonie przyznała odszkodowanie w wysokości 145 tysięcy dolarów przeciwko dwóm firmom radiowym i p. Fulton Lewisowi, głośnemu „komentatorowi” uprawiającemu namiętnie propagandę pro-niemiecką w Ameryce.

Pisałem kiedyś o nim w „plotkach”, zastanawiając się skąd Fulton Lewis czerpie swe zdumiewająco idiotyczne informacje, w w których miesza Benesa z Prusami i Wschodniemi i zachłystuje się wyssanymi z palca cyframi i datami.

Fulton Lewis (junior) ma długą karierę komentatorską za sobą. Jej początki się- gają zachwytów nad Hitlerem w czasie konferencji panamerykańskiej z r. 1935. Doświadczenie jednak nabywał się bardzo powoli. Być może, że wyrok ostatni wpłynął dodatnio na wartość „komentarza” i informację p. Lewisa (juniora). Chociaż kto wie... W wypadku p. Pearl Wanamaker trafiła kosa na kamień. Częściej jednak nie trafia.

Wolter wiedział co robi, gdy nawoływał: „szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś z tego po- zostanie. Innymi słowami zawsze znajdują się naiwni, dobrodusznicy lub tylko zacierzwie- ni, którzy uwierzą w każde głupstwo pro- pagandowe.”

„Clementine Chérie”

To co Francuzi nazywają „risqué”, dowcip, uwaga, luźno rzucone słówko lub wcale dłu- ga opowieść — lawiruje delikatnie na po- graniczu wesołości i obrazy moralności. W którą stronę się przechylą, zależy w równej mierze od opowiadającego jak od słuchacza. Umysł podejrziwy, naburmuszony, pury- tański nada słowom treść nieprzystojną i uczyni z nich narzędzie złych instynktów. Umysł z natury pogodny i tolerancyjny oszczędzi sobie zgorznienia i potrafi nakre- ślić granicę poza którą nie posunie się w imaginacji.

Trudniejsza sprawa, gdy zamiast słowa, które wpada w ucho, kładzie się przed oczy „risqué” rysunek — karykaturę. Tu styl i kultura rysownika odgrywa rolę główną. Jakżeż łatwo przekroczyć granicę między ryzykownym dowcipem i zwykłą pornogra- ficzną obrzydliwością. Rysownicy anglosa- scy przestrzegają pewnych sztywnych przepisów, które w ich mniemaniu chronią dzieła ich ołówka przed konfliktem z moral- nością. Nie narysują za żadne skarby po- staci kobiecej bez dwóch podstawowych części bielizny. Wynik jest zgola tragiczny, rysunek jest sugestywny w jednym ty- lko kierunku. Jest nieprzystojny i nie jest zabawny.

Rysownicy francuscy nie wahają się przed całkowitą nagosią. Odbiegają jed- nak dalej od pornografii niż ich angielscy kolezdy. Posiedli bowiem umiejętność za- barwienia nagosci komizmem.

Za przykład niech posłuży „Clementine Chérie”, dzieło przezbawnego rysownika Jean Bellusa. Clementynka występuje w scenkach tak oczywistych i w stroju tak „niebaczalnym”, iż nikt nie może mieć naj- mniejszych wątpliwości o co chodzi. Jest jednak w rysunku przejaśkrawiona a w te- macie wysmiana i wykpiana. Rezultat? Mniej zgorznienia niż zabawy, nikt jej bo- wiem nie może wziąć na serio. Zresztą wy- stępuje najczęściej w towarzystwie papy i mamy, którzy komizmem swych (całkowi- cie odzianych!) postaci ratują sytuację w ostatnim zdawałoby się momencie.

Lincoln's Inn

Dwa ogromne place z typowymi zieleni- kami i trawnikami po środku. W ich sąsied- ztwie uliczki o dziwnych nazwach, wzbudza- jących mnóstwo wspomnień u każdego kto zna historię Anglii. Wokół placów trzy- rzadziej czteropiętrowe domki w stylu zna- nym dość niesłusznie „Queen Ann” — styl królowej Anny, tej co to była bardzo gruba i miała za przyjaciółkę żonę pierwszego z wielkich Churchillów t. j. księcia Marlbo- rough.

Domki z czerwonej cegły z białymi gzym- sami i okiennicami drewnianymi w jednoli- tym zielonym kolorze. Góra dachówki w ciemniejszym kolorze niż mury domów, wpadają w fiolet. W dzień pogodny, zwłaszcza na wiosnę, dachy, mury, gzymsy i okiennice odbijają pięknie od bladobłę- kitnego nieba. Pierzaste chmury dopełniają obrazu.

Jest on dziś taki sam jak przed dwustu lub nawet więcej laty. Tyle, że zaparkowano na placach Fordy, Jaguary, Bentleye i Roll- sy zamiast karet lub krzesel-lektyk. Nad bramą wiodącą na jeden z placów od strony Strandu i Chancery Lane widnieje znajoma data. Brama jest nowa, gdyż i ta część Lincoln's Inn nazywa się „New Square” — Nowy Plac — w odróżnieniu od starego.

Ale ta data... ach, oczywiście, to przecież rok odsieczy wiedeńskiej. Dla Londynu i data nowa i domy jeszcze nie stare.

Domów na Lincoln's Inn jest kilkaset, je- śli nie więcej. Na każdym piętrze kilka tabliczek. Identyfikacyjnych, białych tabliczek z celowo archaizowanymi napisami. Każda podaje nazwisko adwokata lub nazwiska spółników dzielących między siebie kancela- rię.

Pałestra siedzi na Lincoln's Inn od śred- niowiecza. Nie tylko na nim zresztą, gdyż jest jeszcze kilka innych „innów”, „gospód” — wśród których Grey's Inn należy na pew- no wymienić, gdyż jest równie dostojny. Przez bardzo długi czas były to rzeczywiste gospody, w których adepci nauki prawa ter- minowali u mistrzów, mieszkając z nimi, pijąc, bawiąc się i pracując. Dziś na Lin- coln's Inn się nie mieszka, adwokat jednak, który dorobił się tego adresu dla swojej kancelarii nie bez racji powiedzieć może: oto kres wędrówki, oto szczyt kariery.

Lincoln's Inn bowiem to więcej niż świą- tynia prawa, to prawie ognisko domowe.

Koło „nowej bramy” prowadzącej na „no- wy plac” widzę tabliczkę z polskim nazwi- skiem. Wśród innych tabliczek odcina się świeżością, lecz tkwi w murze bardz moc- no.

A podobno „łatwiej wielbładowi... i t. d.

J. P. H.

F I L M

Na ekrany europejskie — a, co ciekaw- sze, również brytyjskie — powrócił raz jeszcze dramat Renoire'a „LA GRANDE ILLUSION” (Wielkie złudzenie).

Niejednokrotnie już zastanawiano się nad przyczynami nieoczekiwanej kariery tego dziwnego filmu, na pewno nie prze- znaczonego dla tzw. szerokiej publicz- ności naszych czasów. Jaka jest jego magia, która wyraziła się ostatnio rekord- ową frekwencją w jednej z wielkich sal Pól Elizejskich? Czy pociąga widzów podkreślany i zawsze sympatyczny pacy- fizm Renoire'a? Czy też wywoływały dziś pracowicie miraż francusko-niemie- ckiego „braterstwa”? A może po prostu składamy ukłon prototypowi wielu póź- niejszych, nieraz doskonałych, filmów o tematyce jenieckiej?

Nie sądzę, by którykolwiek z tych mo- tywów, ani nawet wszystkie razem, mo- gły zapewnić dziełu długowieczności — zwłaszcza na ekranach. „Grande Illu- sion” była oczywiście anachronizmem już w epoce jej nakręcania, tj. w r. 1937. Na pewno wiedział o tym Jean Renoir, reżyser o intuicji rasowego poety; na pewno rozumiał to trzeźwy naturalista, Charles Spaak (brat belgijskiego męża stanu) gdy pisał dialogi. A więc jeszcze jeden kaprys publiczności? Jeszcze jedna zagadka...

Rzeczony dramat rozgrywa się w Of- lagu, gdzieś na północnych niemieckich żuławach, w r. 1916. Komendant obozu, (Eryk v. Stroheim) b. dowódca myśliw- skiej eskadry, ma strzaskany kręgosłup; żyje w stalowym gorsecie pełniąc ostat- nią służbę wojskową, do jakiej jest zdol- ny. W którymś z transportów oficerów francuskich zjawia się w obozie kapitan- pilot de Boëldieu, (Pierre Fresney), któ- rego major von Raffenstein kiedyś „miał honor” zestrzelić.

I oto pomiędzy strażnikami i jenciem nawiązują się nie dyskretnej, głębokiej przyjaźni (motyw niejednokrotnie póź- niej podejmowany — m.in. w powieści- ciach Greene'a i Koestlera). Źródłem jej jest nie tylko — jakby chcieli niektórzy uspołecznienie krytycy — przynależność do tej samej „klasy” (raczej tej samej elity), nie tylko zgodność ideałów i o- byczajów — ale i niedopowiedziana świad- omość walenia się w grzy i ich pięknego świata: wija zdziwiający mas, wyjąwszy na część Führerów-pólinteligentów; a mo- że też przeczuć innych obozów, które niebawem okryją hańbą Europę.

Owa nieprawdopodobna, wysublimowa- na, jakby rodem z Monsalvatu przyjaźń wypelniała niemal bez reszty całą taśmę. Wszystkie inne osoby stoją już nie na drugim, a jakimś znacznie dalszym pla- nie. Markiza de Boëldieu nie uczuciowo nie łączy z jego nieco wulgarnymi współrodakami: z mechanikiem Maréchal (Jean Gabin), z jakimś bankierem (Da- lio), czy chłopkiem z Puludnia (Carette). A jednak kapitan de Boëldieu, by osło- nić ucieczkę tamtych, wygramolił się na dach twierdzy i będzie tam, w świetle nie- mieckich reflektorów, wygrał cudaczną melodyjkę na fujarcie, niebaczny na pełne szczerzej rozpaczy wezwania Raf- fensteina...

Tu mała dygresja od strony widowni: wiedz, a zwłaszcza taki, co sam siedział w jakimś obozie, wie doskonale, że ofi- cer francuski musi zginąć — zarówno dla wypełnienia się dramatu, jak i dlatego, że tak właśnie się te sprawy za drutami kończyły. A jednak każdy chciałby krzyknąć: „Nie strzelaj! Ten człowiek i tak ci już nie ucieknie”. Oficer niemiecki strzela — bo tak nakazuje regulamin, a zapewne też i autorytet oficerski, zagro- żony widomym natrząsaniem się jencia. Tu właśnie kończy się wielkie złudzenie.

Polskie życie kulturalne

O MUZYKACH W KRAJU

Jak wspominał prezes Związku Pisa- rzy Polskich na obczyźnie Wiesław Wohout, — aby ustrzec się zarzutu jednostronności i wprowadzić do swoich zebrań swego rodzaju plodozmiann, Za- rząd postanowił urządzić kilka herbatek literackich nie tylko dla pisarzy polskich ale i zagranicznych. Stało się tak z o- kazji gości w Londynie wybitnego kompozytora i pisarza muzycznego Zyg- munta Mucińskiego, gdy salon klubowy „Ogniska Polskiego” zamienił się w prawdziwy salon towarzyski. Prezes Związku podkreślił przy tym, iż Zwią- zek Pisarzy uważa się za gospodarza w stosunku do wszystkich przybywają- cych z Kraju artystów, a zwłaszcza gdy hołdując innym muzom, są również pi- sarzami. Nic też dziwnego, iż obok lite- ratury przybyli z tej okazji liczni muzy- cy i melomani, a wśród nich jeden z naj- wybitniejszych znawców Szopena na Zachodzie prof. Arthur Hedley, który z miłości do Szopena nauczył się po pol-

sku, by móc w oryginale zapoznać się z jego korespondencją i czytać współczes- ne Szopenowi źródła polskie. Jest on au- torem świetnej książki o Szopenie w ję- zyku angielskim, przełożonej ostatnio na polski i dobrym znawcą polskiego romantyzmu.

Zachęcony przez gospodarza wieczoru Z. Muciński wygłosił z dużą swadą pre- lekację, w której zobrazował życie muzy- czne w Polsce, podkreślając pomyślne zjawisko licznego narybku młodych utalentowanych muzyków i kompozytorów. Na tle jego wywodów rozwinęła się o- żywna dyskusja z udziałem amb. Ra- czyńskiego, który obecny był z małżon- ką, F. Goetla, prof. Hedleya, dr. W. Guenthera, prof. I. Wieniewskiego, R. Czetwertyńskiego, K. Zdziechowskiego, a z pośród pań pp. Z. Mucińska, T. Ro- strowska, i O. Zeromska. Wśród obec- nych znajdował się świetny skrzypek- wirtuoz W. Niemczyk, baryton R. Orda, pianista K. Chłapowski, oraz mecenasu- jący muzykę polską państwo S. Mey- rowie. Herbatka przeciągnęła się do późnego wieczora i była dobrym progno- stykiem dla rozpoczynającego się „sezonu” literackiego.

Udana ucieczka innych jenców, ich przygody i załamania, „fraternizacja” z samotną niemiecką bauerką; a przed- tem jeszcze, naprawdę ładna scena, gdy niemiecki wartownik zostawia siedzą- cemu w karcerze Francuzowi na pociechę swą ustną harmonijkę — stanowią tyl- ko to dla tamtych, wspaniale zarysowa- nych sylwetek. (By zdać sobie sprawę z doskonałości kreacji Fresneya i Strohei- ma, wystarczy spróbować wyobrazić so- bie w tych rolach kogoś innego).

Co się zaś tyczy wspomnianej na po- czątku zagadki triumfalnych powrotów tego pięknego filmu, to klucz do niej wy- daje mi się znający: jest nim cecha, którą czasem określamy jako „klasycz- ność”, a która przesądza, że postawiony problem fascynuje — w każdych cza- sach i w każdych mundurach...

Czaru dopełnia urzekająca atmosfera, wytworzona przy pomocy jakże oszczę- dnych środków kinematograficznych.

* * *

Sowiecki film „CICHY DON” jest tylko błędem — mimo swych ładnych kolorów — odbiciem wielkiej powieści Szolochowa. Scenariusz ogranicza się zresztą do pierwszego tylko, przedrewolu- cyjnej części książki.

Najlepiej bodaj pokazane są sceny roz- dzajowe na kozackiej stancy: wesele, bi- jatka z ukraińskimi „chachłami”, a po- tem, oczywiście, zawrotna szarża kawale- ryjska w r. 1914. Brak natomiast fil- mowo szerokiego oddechu Szolochowa, nie czuje się w nim spokojnego, poprzez niespokojne czasy, nurlu jego „roman- fleuve”. Nie potrafiłono zresztą, wśród wielu pięknych plenerów, wyzyskać foto- graficznie samej rzeki — ale na to treba- ba talentu na miarę Renoire'a... Z głów- nych wykonawców wyróżnia się właści- wie tylko Bystrickaja w centralnej par- tii kobiecej. Za to role drugo- i dalszo- planowe zagrane są doskonale.

A swoją drogą, interesujące byłoby zo- baczyć na ekranie treść następnych to- mów „Cichego Donu”, mówiących o dal- szych losach Kozaczyzny — pod władzą sowiecką.

Maciej Cybulski

FORUM OPINII

Staraniem Związku Dziennika- rzy R.P. odbędzie się w czwartek 19 marca w sali Instytutu Sikor- skiego, 20, Princes Gate, S.W.7, o godz. 19.30, wieczór dyskusyjny z cyklu FORUM OPINII.

Z A I PRZECIW: ZJEDNOCZE- NIU NIEMIEC, IDEI PASA NEUTRALNEGO itp.

Biorą udział: A. Dargas, S. Gro- cholski, Z. Stahl, W. A. Zbyszew- ski. Przewodniczy A. Bregman.

DAR POLONII KANADYJSKIEJ

Do kliniki chirurgii dziecięcej Akade- mii Medycznej w Warszawie nadszedł cenny dar Kongresu Polonii Kanadyj- skiej i Kanadyjskiego Czerwonego Krzy- ża. W siedmiu skrzyniach znajdują się precyzyjne przyrządy i narzędzia chirur- giczne, m. in. również do chirurgii ser- ca. W najbliższych dniach ma nadejść dalsza część przesyłki — aparatura do sztucznego krążenia krwi, tzw. płuco- serce oraz wiele sprzętu diagnostyczne- go. Łączna wartość daru wynosi 21.000 dolarów.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!
(IC)

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

- | | | |
|----------------------|-------------------|--------------------|
| Vermicelli z jajkiem | Vermicelle | Kokardki (makaron) |
| Kluszczyki z jajkiem | Kluszczyki | Perelki |
| Kostki z jajkiem | Kostki | Muszelki |
| Makaron (długi) | Zwierzątka z maki | Makarony (drobne) |
| Spaghetti (długi) | Suszone łazanki | |

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!
L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

ZDZISŁAW STAHL

IMPERIALIZM SOWIECKI I NAFTA ŚRODKOWEGO WSCHODU

Rozpiętość poglądów na Rosję, jej siłę czy słabość, agresywność czy pokojowość, jest, jak powszechnie wiadomo, szczególnie duża. Tłumaczy się to z jednej strony trudnością, albo odnośnie pewnych dziedzin wręcz niemożliwością zdobywania na jej temat ścisłych i sprawdzalnych informacji i z drugiej — częstą tendencyjnością samych informacji albo co najmniej ich naświetleń. Tendencyjność ta wśród komentatorów zachodnich, zwanych sowietologami, polega zwykle na używaniu wszelkich, prawdziwych czy rzekomych faktów, dla uzasadnienia polityki usiępięstwa wobec postulatów sowieckich za wszelką cenę.

W tym celu bywa wykorzystywana również często teza o rzekomej sile, jak i o rzekomej słabości Rosji. Głoszący tezę o bezkonkurencyjnej dynamice, wartości i militarnej potęgę Sowietów, dopowiadają wtedy wniosek, że zmierzenie się z nimi przez Zachód byłoby niepojętym samobójstwem i dla tej przyczyny trzeba przed natarczością Moskwy ustępować. Do takiego samego wniosku prowadzą jednak także głosiciele teorii, jakoby Sowiety w tym czy innym okresie stały wobec ogromnych trudności wewnętrznych, politycznych czy gospodarczych, które umożliwiają im ekspansję i agresję.

Tacy rozwijają propagandę na inną nutę. Piszą, że trzeba przede wszystkim zostawić Rosję w spokoju, aż jej totalizm sam się rozłoży i przestanie światu grozić. Twierdzą, że wewnątrz skłóconych (jak np. po śmierci Stalina) i zajętych pokonywaniem trudności gospodarczych nie należy w żadnym wypadku jednoczyć naciskiem od zewnątrz, ani doprowadzać do rozpaczliwego szukania wyjścia w imperialistycznej ekspansji i awanturach wojennych.

Złudzenia i prawdy polityki sowieckiej

W rzeczywistości żadna z przytoczonych wyżej, biegunowo przeciwnych teorii nie jest prawdziwa, a przede wszystkim, zasadniczo błędny i niebezpieczny jest wniosek, że trzeba się z Rosją za wszelką cenę godzić. Ani Sowiety bowiem nie są przemierzona w stosunku do Zachodu, niezwalczoną potęgą, przed którą kapitulacja byłaby jedynym wyjściem, ani nie zdradzają żadnych istotnych tendencji do samorzutnego rozkładu i wyrzucenia się swego, światoburego imperializmu.

Prawdą jest natomiast, co przede wszystkim narody wolne winny mieć na uwadze, że czas pracuje obecnie na rzecz Sowietów; prawdą jest, że budowa tego imperium posiada wiele słabych punktów, ale wystąpią one właśnie dopiero pod poważnym naciskiem zewnętrznym; prawdą jest wszakże, że imperializm komunistyczny Moskwy, jej mif podboju świata leży u podstaw sowieckiego ustroju i jest niebezpiecznym szkodnictwem ludzi zachodnią opinią mirażami rzekomego słabnięcia tej niszczycielskiej postawy.

Niemniej, z rozmaitych przyczyn wielu sowietologów zachodnich systematycznie i w odniesieniu do rozmaitych dziedzin propaguje poglądy, mające na celu usypianie opinii wolnych narodów na sowieckie niebezpieczeństwo. Należący do tej kategorii, wspominamy nieraz na tych łamach, E. Crankshaw z londyńskiego „Observera” pisze np. ostatnio w końcowym artykule z serii, ogłoszonej po nowej podróży do Sowietów (z dnia 1 marca br.) między innymi, że Sowiety... nie interesują się Środkowym Wschodem. Crankshaw wprawdzie formuluje to jako rzekome stanowisko „ludu

sowieckiego”, ale równocześnie dowodzi, że Crankshaw musi się coraz bardziej ze stanowiskiem tego „ludu” liczyć. Czyżby chodziło znowu o usypianie opinii zachodniej w chwili, kiedy polityka sowiecka konsekwentnie i z rosnącym naporem toruje sobie drogę do Persji i Iraku, na cały Środkowy Wschód i dalej na Afrykę?

Cyfry i fakty

Crankshaw nie jest zresztą jedynym publicystą zachodnim, lansującym pogląd jakoby parcie na Środkowy Wschód nie było w planach Moskwy kierunkiem istotnym i jakoby również tam było łatwo o kompromis. Wykłada się tutaj m.in. argument, że Sowiety mają naftę pod dostatkiem czyli jedyne to bogactwo Środkowego Wschodu nie przedstawia dla nich atrakcji.

I tu znowu należy stwierdzić, że rzeczywistość przedstawia się inaczej. Położenie ręki na złożach ropnych tego obszaru kuli ziemskiej jest jednym z najważniejszych powodów, dla których Moskwa czerwona odziedziczyła po białej Moskwie carskiej również ten, południkowy kierunek imperialistycznej ekspansji. Chodzi o zabezpieczenie tych najbogatszych zasobów ropnych świata własnemu blokowi komunistycznemu i zarazem o odcięcie od swobodnego dysponowania nimi świata wolnego, a zwłaszcza Europy zachodniej, całkowicie niemal od źródeł ropnych Środkowego Wschodu zależnej.

Sowiety dysponują w swoich granicach bogatymi kopalniami ropy na Kaukazie, Uralu i w innych, publicznie nie wymienianych miejscach, a ponadto naftą rumuńską, węgierską i naszą na wschodni i zachodni Podkarpaciu. Niemniej, zapotrzebowanie na ten surowiec stale w Rosji wzrasta i Środkowy Wschód, pod którego pustynnymi obszarami — według opinii znawców — znajdują się rezerwy ropy naftowej, stanowiące dwie trzecie znanych zasobów kuli ziemskiej, muszą w gigantycznych planach sowieckich uprzemysłowienia odgrywać istotną rolę. Produkcję własnej ropy za ub. rok 1958 podała Moskwa na 113 milionów ton, a przy końcu 7-letki, czyli w 1965 r. ma ona wynieść 230—240 milionów, przy czym przewidywany — w ramach planowanej olbrzymiej sieci — rurociąg z Uralu, poprzez zabajkalski Tajszet ma zaopatrywać również Chiny, których potrzeby są wręcz nieograniczone.

Według cyfr, zestawianych podczas kryzysu sudeckiego w jesieni 1956 r. (czyli za 1955 r.) ze Środkowego Wschodu dobywano 145 milionów ton rocznie na 750 milionów całej ówczesnej produkcji światowej. Potężny ten strumień surowca o zasadniczym dla nowoczesnych społeczeństw znaczeniu, poprzez Suez (67 m.) albo rurociągami (40 m.) płynął przeważnie do krajów zachodniej Europy, łącznie z W. Brytanią; zużywały one wszystkie razem za 1955 r. — na ogólną kwotę swojej konsumpcji ropy naftowej 117 milionów — 94 miliony ton ze Środkowego Wschodu. Reszta płynęła z zachodnich Indii, Wenezueli i Stanów Zjednoczonych (których roczna konsumpcja ropy wynosiła na ten sam okres 406 milionów); ponadto Niemcy zachodnie z własnych kopalń miały 3.1 miliona ton.

Kryzys sudecki postawił w 1956 r. przed krajami zachodniej Europy, tragiczny problem zaopatrzenia w ropę naftową na wypadek zablokowania źródła Środkowego Wschodu. Za blokowanie to nawet czasowe i nie całkowite (bo niektórymi rurociągami ropa płynęła stamtąd dalej, a ponadto

transportowano ją tzw. drogą Vasco da Gamy, dokoła Przylądka Dobrej Nadziei) spowodowało wtedy ostry kryzys gospodarczy, konieczność reglamentacji spżycia przetworów nafty, wzrost cen i ogólne zaniepokojenie społeczeństw zachodnio-europejskich. Ratunkiem stała się wówczas przede wszystkim Ameryka lub — uzależniona od niej — produkcja Wenezueli, ale wyłączne oparcie o Stany Zjedn. podkopywało i pod tym względem poczucie samodzielności zachodniej Europy, zamienianej tak na peryferię amerykańską.

Środkowy Wschód i Europa

Przyjęty fakt, że pod powierzchnią obszarów Środkowego Wschodu znajdują się złoża 2/3 światowej rezerwy ropy naftowej musi interesować w najwyższym stopniu wszystkie mocarstwa kuli ziemskiej. Stosowanie energii jądrowej jest sprawą przyszłości, a zużycie ropy tymczasem rośnie kosztem innych rodzajów paliwa, zmniejszającej się wartości. Jest to zwłaszcza aktualne dla Sowietów, gdzie węgiel (590 mil. ton za 1958 r.) stoi co do ilości zużycia daleko przed naftą i gdzie względnie poważną rolę odgrywa jeszcze drzewo, które pokrywało w 1940 r. 12.5 proc. zapotrzebowania na paliwo, a w 1955 r. — 5.4 proc.

Niezależnie jednak od zainteresowania naftą Środkowego Wschodu dla celów własnych i w myśl zasady, że od przybytku głowa nie boli, Sowiety mają powody ogromnej wagi politycznej, aby zapewnić sobie moż-

ność kontroli wywozu tego surowca do innych krajów świata. Wydaje się tu najbardziej istotnym dla Moskwy, aby ewentualne przyszłe zaopatrzenie Chin ze Środkowego Wschodu znalazło się w rękach sowieckich, oraz przede wszystkim, aby stało się dla niej możliwym zablokowanie dostaw ropy naftowej dla krajów zachodniej Europy i chwycenie ich w ten sposób za gardło. Z tym większym niepokojem obserwuje Moskwa ingerencję na te obszary Stanów Zjednoczonych, których potęga może je dla świata wolnego ochronić.

W świetle zestawionych faktów i cyfr szczególnie jasne się staje, dlaczego między Europą a Środkowym Wschodem, jako terenami rozgrywek bloku sowieckiego a Zachodem zachodzą szczególnie bezpośrednie związki. Dlatego w jesieni 1956 r. powstaną na Węgrzech towarzyszyła rozgrywka o Suez i dlatego obecnej rozgrywce o Berlin towarzyszą ważne posunięcia Moskwy czy Waszyngtonu w odniesieniu do Środkowego Wschodu, ostatnio do Persji, Iraku czy Turcji i Pakistanu.

Z TEATRU

„Księżyc do

„Księżyc do wynajęcia” to tytuł nowej rewii pióra Hemara i Ref-Rena, wystawionej na scenie „Ogniska Polskiego” w Londynie. Jest to chyba najlepsza rewiwa wystawiona dotąd przez którykolwiek z naszych teatrów rewijowych w Londynie. Tajemnica tego dobrego wrażenia tkwi w ukrytej, delikatnej nitece satyry, która przewija się przez cały program, i na którą nanizane są — niczym korale — poszczególne numery. Oddając każdemu wedle zasługi, po autorach niewątpliwie na pierwszym miejscu wymienić należy tych, którzy waleńie przyczynili się do powodzenia widowiska: Tadeusza Orłowicza, który dał kilka kapitalnych pomysłów dekoracyjnych, jak sudańskiego seraju, różowego baletu, muzycznego filmu, podwórka lwowskiego czy wolnego balonu. Pomysł ten służyć mogą za wzór dla każdego kabaretu literackiego czy rewii.

Trudno o scenkę bardziej aktualną a przy tym delikatnie aluzyjną, jak scenka otwarcia, w której Sułtan raz po raz powtarza pytanie do korpusu dyplomatycznego: „A gdzie jest poseł z Lechistanu?”. „Czapka Niewidka” i bajka o „Pakie nieagresji” były natomiast zjadliwą satyrą na podróż Macmillana do

KOMPOTY:
CZEREŚNIE, AGREST, WIŚNIE
RENGŁODY I GRUSZKI
Z POLSKI
importują:
ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.
i A. J. ROBIŃSKI
41, Harington Street, London, S. W. 7.

NA łamach „Życia Warszawy” R. P.

Jarosław Iwaszkiewicz, omawiając niedawno wydaną przez Instytut Wydawniczy w Paryżu książkę Tadeusza Katelbacha „Rok złych wróżb” (1943) wyraża zdziwienie, że pamiętnik, a raczej dziennik, znane go ukazał się w druku na emigracji, tak dalece ją kompromituje! Zdumiewająca i jakże znamienita uwaga w ustach czołowego pisarza w Warszawie, który powinien raczej pochwalić wolność słowa, obowiązującą na emigracji i swobodę pisania nie tylko o dodatnich osiągnięciach społeczności wychodźczej, ale i o cieniach.

Iwaszkiewicz widać tak przywykł do stylu obowiązującego w krajach opanowanych przez totalny system komunistyczny, że już innego sposobu życia sobie nie wyobraża. W krajach komunistycznych można pisać tylko o domniemych „triumfach” reżymu. Cieni, a raczej czarnej rzeczywistości, dostrzeżać nie wolno. Biada pisarzom w kraju, którzy złamią tę regułę, wywołującą bunt wśród ludzi uczciwych. Lecz biada również emigracji, gdyby regułę tę przyjęła dla siebie za obowiązującą.

Iwaszkiewicz zresztą nie zrozumiał lub nie chciał zrozumieć obrazu, nazskicowanego przez Katelbacha. Obraz ten kompromituje nie tyle emigrację, co pewne jej środowisko, ściśle ograniczone. Emigracja właściwa, emigracja wojskowa, stała zdala od niezdrowych stosunków, które panowały wśród Polaków w Londynie w roku 1943. Iwaszkiewicz zupełnie nie wspomina, że te niezdrowe stosunki rozwieliżowały się w polskim Londynie na tle zdradzieckiej polityki sowieckiej w stosunku do Polski.

Rok 1943 pozostanie pamiętny ujawnieniem zbrodni katyńskiej, zerwaniem przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie, stwierdzeniem, że Rosja, mimo umowy polsko-sowieckiej z ro-

ku 1941, obstaje przy zaborze polskich ziem wschodnich, wreszcie ponurym targiem w Teheranie, dotyczącym naszych granic na wschodzie i w ogóle naszego narodowego bytu. Dramatyczne te wypadki, do których trzeba dodać tragiczną śmierć gen. Sikorskiego, łamały słabsze charaktery w środowisku politycznym polskiego Londynu, demoralizowały jednych, nie wydobywały wśród innych działania politycznego, które stałoby na wysokości pełnych grozy wydarzeń o dziejowej doniosłości. Działyły poza tym naciski obce, nie trzeba wyłączać zwłaszcza infiltracji sowieckiej.

W gruncie to polityka Sowietów wobec Polski i zagadnienie, jak się do niej ustosunkować, były przyczyną niepokoju, fermentu, rozdarcia, nawet objawów zdrady wśród garstki Polaków zebranych w Londynie w r. 1943. Linia podziału przebiegała przez wszystkie ugrupowania i stronnictwa. W każdym z nich powstawał odłam kompromisowy, oportunistyczny, kapitulacyjny oraz odłam niepodległościowy. W r. 1943 — zwłaszcza za rządów Mikołajczyka — międzypartijny obóz niepodległościowy, od narodowców do socjalistów poprzez piłsudczyków, znalazł się w opozycji.

Katelbach notuje te wypadki z talentem rasowego dziennikarza, przekazując nam atmosferę ówczesnego bombardowanego przez Niemców Londynu i nastroje wśród bombardowanych politycznie przez Sowietów Polaków londyńskich. Jego luźne notatki, pisane niemal co dnia, odznaczają się żywością, a zarazem zwięzłością stylu. Urozmaicone są silnie sprawami personalnymi. Osobistości, które wówczas — a nieraz i dziś — odgrywały rolę w polityce polskiej, przedstawione są plastycznie i na ogół trafnie. Oceny autora są oczywiście subiektywne, inne być nie mogą. Katelbach podaje na przykład ko-

„ROK ZŁYCH

go uważa za agenta sowieckiego, kogo za agenta brytyjskiego, kogo za należącego do grupy masonskiej itd. Niektóre jego opinie budzą wątpliwości, np. krytyka reakcji rządu na ujawnienie zbrodni katyńskiej, gdyż ułatwiła ona rzekomo zerwanie stosunków z rządem polskim w Londynie, wydaje się niesłuszną, gdyż rząd sowiecki był z góry zdecydowany cofnąć uznanie rządowi legalnemu, by powołać własny „rząd” dla Polski, złożony z komunistów, agentów i marionetek. Jeżeli pretekstem do zerwania stosunków nie stałaby się sprawa Katynia — Moskwa poszukiwałaby sobie innego pozoru do rozbicia współpracy z Polakami. Brak natomiast reakcji polskiej na Katyni byłby jeszcze jednym szkodliwym chowaniem głowy w piasek, o co autor wielokrotnie oskarża polskie władze emigracyjne.

Katelbach deklaruje się jako zwolennik gen. Sosnkowskiego. Nie lubi środowiska politycznego, które skupiło się dokoła gen. Sikorskiego. Dojście do władzy Mikołajczyka uważa za nieszczęście. W ministerstwie informacji, gdzie pracuje, ma za zwierzchnika najpierw prof. Strońskiego, później prof. Kota, którego nazywa z humorem „demonem” i „ministrem wojny domowej”. Dzięki właściwościom swego usposobienia, prof. Kot zmobilizował w końcu przeciw sobie i przeciw rządowi wszystkie polskie czynniki niepodległościowe. Zamiast dążyć do szerokiej koalicji, do prawdziwej jedności narodowej, zamiast wysunąć program oparty na łączeniu Polaków nie zaś na ich dzieleniu, potęgował walkę personalną, której sensu nie można zrozumieć. W każdym razie korzyści z tego mieli tylko komuniści i Sowiety.

Nie jest prawdą, że były to tylko maniackie porachunki z piłsudczykami. Ofiarą tych metod padł między

wynajęcia“

Moskwy. W szopce dostało się po trochu wszystkim i „Guciowi“, i od „Kota“, i „Mikojanowi“, no i „Makariosowi“, który był nowym doskonałym, po Stalinie, wcieleniem dla zdolności charakterystycznych S. Zięciakiewicza. Emigracyjne „Nieboże“ odtwarzała Nina Oleńska. Władza Majewska ma kilka dobrych występów pieśniarskich i aktorskich, osiągając szczyt stylowej groteski w scenie ze starego filmu. Najhuczniejsze oklaski zebrała Renata Bogdańska, zwłaszcza za piosenkę o „Małym Mazowszu“ przed mikrofonem przystrojonym głową słonecznika. Znakomity strój ludowy na tle kilimu, zapewne też z Galerii Grabowskiego, podkreślały urodę wykonaw-

czyni, która swymi talentami interpretacyjnymi zajaśniała jeszcze w piosenkach lirycznych. Gwido Borucki znalazł poważną konkurencję w... Szkocie w spódnice, Argusie Howit, miłośniku i zbieraczu polskich piosenek ludowych, które z ujmującym wdziękiem odtwarza, przyszykując sobie na gitarze. Do mniej wybrednych efektów odwoływały się numery takie, jak „Mały świat“, tradycyjny dialog inżyniera z prezesem czy „Polish Underwear“, ale i tu pomysły dekoracyjne równały je do ogólnego poziomu. Z dalszych współpracowników reżysera Hemara wymienić należy wielce zasłużonego kierownika muzycznego i akompaniatora J. Kropiwnickiego, choreografkę Polę Gobińską, mistrza efektów świetlnych F. Sławińskiego i uosabiającego personel techniczny Jana Smosarskiego. Do programu dołączono obowiązkową wkładkę reklamową z piosenką Hemara — na cel dobroczynny. (On)

Książka o Wyspiańskim po angielsku

Ukazała się ostatnio książka o Wyspiańskim dr. Szczepana Zimera w przekładzie angielskim jego małżonki H. M. Zimer. (Stanisław Wyspiański — a biographical sketch. Translated by Halina Maria Zimer. Language and editorial advisory Danuta E. Guyte, Oxford, England). Autor był przewodniczącym Komitetu Uczczenia 50-tej rocznicy śmierci Poety, powołanego na zjeździe Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kultury w Chicago. Jak dowiadujemy się z przedmowy do tego cennego i potrzebnego wydawnictwa, napisanej przez prezesa tejże Rady p. J. W. Gembała, wydanie biografii Wyspiańskiego po angielsku zostało postanowione jeszcze w ramach obchodów rocznicy w 1957 r. Książka, wydana bardzo starannie z licznymi, na kredowym papierze ilustracjami, wydrukowana została na terenie Niemiec zach. (Printed in Bottrop, by W. Postberg-Graphic Industries) staraniem dr. Leopolda Sanickiego, jako wydawcy (Essen, Odastrasse 3, West Germany).

Książka na 92 stronach przedstawia postać, życie i twórczość Stanisława

Wyspiańskiego, jako malarza i poety na tle europejskim, narodowym polskim i krakowskim. Dziewięć rozdziałów: I. Na przełomie stulecia, II. Dzieciństwo i lata szkolne, III. Studia, IV. Narodziny poety, V. Krakowski okres „burzy i twórczości“, VI. Siedem lat trudnych, VII. „Wesele“, VIII. Lata twórcze, IX. Na drodze ku wieczności — zwięźle i syntetycznie prowadzi czytelnika przez poszczególne fazy rozwoju artystycznego wielkiego twórcy, a 38 doskonale dobranych, pięknych ilustracji znakomicie uzupełniają tekst autora.

„Stanisław Wyspiański“ Szczepana K. Zimera, po angielsku jest książką przedstawiającą czytelnikowi brytyjskiemu sylwetkę wielkiego twórcy polskiego i zarazem ważny a świetny fragment naszej, nowoczesnej kultury narodowej. Zasługuje więc na rozpowszechnienie również na tej wyspie, choćby poprzez ośrodki emigracji niepodległościowej, czy osobiste kontakty, jako podarek dla przyjaciół Anglików. Indywidualne lub zbiorowe zamówienia przyjmuje wydawca dr L. Sanicki pod podanym wyżej adresem w Niemczech zach. (s)

J. GNIAZDOWSKI

NOWY RZĄD WŁOSKI

Rzym, w marcu.

Premier Segni będzie mógł rzucić dopóki tylko będzie chciał — powiedział jeden z posłów do parlamentu włoskiego. Izba deputowanych dała mu większość, o jakiej nie mógł śnić żaden z poprzednich rządów. A przecież jest to gabinet jednopartyjny, utworzony przez stronnictwo, które ma przeciw sobie całą lewicę. Może w tym właśnie leży tajemnica powodzenia: wrogość lewicy zapewniła gabinetowi chadeckiemu, oprócz czynnego poparcia całej bez wyjątku prawicy, także sympatię przytłaczającej części narodu.

Ma to znaczenie przełomu. O go przyczynach mieliśmy okazję mówić nie raz. Kombinacje koalicyjne chadecji z przeciwnymi sobie ugrupowaniami środka — liberalami, socjal-demokracją i republikanami — prowadziły z konieczności do bezwładu, do dreptania w miejscu. Kombinacje natomiast tylko z socjal-demokratami, a czasem na dodatek z republikanami, spychały rządy w kierunku lewicowej demagogii i propagandy coraz szerszego etatyzowania życia gospodarczego i społecznego.

Przytoczymy przykład paradoksalny, a przecież prawdziwy: Podczas gdy prawie wszystkie wskaźniki rozwoju gospodarczego i przyrostu dochodu narodowego są dobre, gdy waluta jest wyjątkowo mocna — wrasta stan zadłużenia w świecie pracy, przedsiębiorstwa przemysłowe prywatne i handel uginają się pod ciężarami, (o czym świadczą upadłości, likwidacje nawet starych reputowanych firm i rosnące pod niebiosa protesty wekslowe).

Zdawała sobie z tego sprawę chadecja. Pograżała się ona w chaosie jako partia, na którą spadało zawsze brzemień odpowiedzialności za rządy. Dziś wszystko wygląda tak, jakby udało się ją znowu scementować. Zasluga premiera, który dobrze się napracował, zanim przedstawił Prezydentowi listę swego gabinetu. 21 ministrów i 38 podsekretarzy stanu Segni wybrał i porozmieszczał w sposób, który powinien załagodzić niesnaski i przywrócić zwartość stronnictwa. W skład rządu weszli, w dobach wyważonych po aptekarsku, najważniejsi przedstawiciele wszystkich odłamów stronnictwa. Teki zostały przetasowane. Z niedawnych „oskarżycieli“, Pella wrócił do spraw zagranicznych, Andreotti z prawego skrzydła przeszedł z finansów na ministra obrony narodowej (stanowisko obok ministra spraw zagr., szczególnie ważne politycznie, bo podkreśla solidarność atlantycką), Gonella pozostał przy sprawiedliwości, a Segni obarczył się na dodatek resortem spraw wewnętrznych, chcąc ten ważny odcinek mieć pod osobistym nadzorem.

Co zjednało prawicę dla rządu Segniego? Przede wszystkim program — wyłożony bez retoryki i krasomówstwa, zwięźle i rzeczowo. Premier zastrzegł się, że nie zrobi wszystkiego, co jest do zrobienia, ale zajmie się kilku najbardziej palącymi zadaniami, aby wciągnąć do zgodnej współpracy wszystkie siły twórcze narodu. Z zasadniczych punktów programu społeczno-gospodarczego nowego rządu przytoczymy tu jeden: Inicjatywa państwowa tylko w tych kierunkach i tylko w takiej mierze, aby przywrócić w pełni zdolność ekspansji inicjatyw prywatnej.

Ostatni przed sesyjnymi wyborami rząd Zoli też był jednopartyjny i parokrotnie podparty w parlamencie głosami m.in. neofaszystów. Głosy te określone zostały wówczas z trybuny parlamentarnej jako „niepożądane i niemiłe“. Gdy teraz pos. Sullo zażądał od premiera Segni odrzucenia głosów MSI (neofaszystów), usłyszał odpowiedź, że wszelka dyskryminacja jest sprzeczna z Konstytucją. Czas się zmieniły.

Wreszcie osoba obecnego premiera, znanego i czczonego profesora prawa na Uniwersytecie Rzymskim: wielokrotny minister, wicepremier w ostatnim gabinecie Fanfani i premier najdłuższego po wojnie, bo blisko dwuletniego, rządu w latach 1955—1957, jednego z najbardziej owoc-

nych; człowiek, który chyba nie ma wrogów, otoczony powszechnym szacunkiem.

Sumiennosc nakazuje powiedzieć parę słów o obecnej sytuacji, aby nie sprawiać wrażenia, że odtąd wszystko będzie szło jak po maśle. Najpierw o partii Ch. D. Wiemy, że b. premier Fanfani, de niedawna sekretarz polityczny stronnictwa od zgonu De Gasperi, zrezygnował także i z tego stanowiska. Czy nowy sekretarz polityczny potrafi skonsolidować partię na obecnym etapie współpracy z prawicą i zerwania z „demagogią centro-lewicową“ — jak to określił „Il Tempo“ w artykule wstępnym, w dn. 4 bm., poświęconym kwestii „być albo nie być“ chrześcijańskiej demokracji?

A teraz o parlamencie. Z powstaniem nowego rządu zarysowały się tu dwie potężne siły: pierwsza to chadecja i prawica. Będzie ona chyba istnieć dopóty, dopóki porozumienie zawarte między stronami będzie honorowane. Naprzeciw tej siły powstaje po lewicy jedna wielka opozycja, którą ktoś chciał przyrównać do „Opozycji Jej Królewskiej Mości“, zapominając o tym, że trzonem i to najliczniejszym w tym bloku jest agencja międzynarodowego komunizmu.

Dawaliśmy nieraz wyraz temu, że chadecja nie potrafiła wyzyskać tylu nadarzających się okazji, by urwać leb hydrze komunizmu we Włoszech. Był przecież Poznań, był Październik polski, były Węgry, w samej partii komunistycznej powstawały szeregby wskutek tych wydarzeń, zwłaszcza w szeregach intelektualistów, ale innych skutków nie było. We Francji przyszedł de Gaulle, co też nie wpłynęło na umysły włoskiej chadecji.

Obecnie jednak gdy powstał gabinet Segni, powiał mocny wiatr od zachodu. Włochy nawet klimatycznie były zawsze pod przemożnym wpływem wiatrów zachodnich...

RECENZJA

H WRÓŻB“

innymi najwierniejszy z wiernych, rozkochany w gen. Sikorskim, prof. Stróński, którego nagłe wyrzucenie z rządu. Miejsce jego zajął prof. Kot. Epizodowi temu Katelbach poświęcił w diariuszu sporo miejsca.

Wszystko to osłabiało, istotnie kompromitowało kierownictwo polityczne polskie w Londynie. Dałycały się do tego swoiste obyczaje naszego życia partyjnego. Po śmierci gen. Sikorskiego wypłynęła kandydatura Adama Ciołkosza na premiera, poparta przez czynniki niepodległościowe. Ciołkosz premierostwa nie przyjął. Dlaczego? Katelbach notuje pod datą 12 lipca:

„Znawcy stosunków w londyńskim PPS-ie zapewniają, że Ciołkosz natknął się na opory w samej partii. Może. Stańczyki, Szczyrki i Grossfeldy (także ponoć Kwapiński), mieli ze „świętym oburzeniem“ odrzucić wszelką myśl współpracy emigracyjnego PPS-u z sanacją i endecją. Według tych panów, Sosnkowski — to oczywiście czyste wody sanator. Mało tego. Wymienione grono towarzyszy spowodowało, że od PPS-u z Kraju miały nadejść do Ciołkosza pouczenia, aby nie ośmielił się splamić współpracą z reakcją. Podobno pouczenia te formułował przebywający w Kraju Zygmunt Zaremba“...

Szczegół nie pozbawiony aktualnej pikanterii. „Szczyrki i Grossfeldy“ dlatego nie chcieli współpracy „z sanacją i endecją“, gdyż przemysłowi już zapewne o współdziałaniu z komunistami, pod których skrzydła udali się w r. 1945.

Stosunki te potęgowały niezadowolenie, podważały zaufanie, budziły fermenty, które docierały nawet do pewnych kół wojskowych. Wyrażało się to w powstawaniu takich czy innych „konspiracji“, wydawaniu pism i ulotek opozycyjnych, pisaniu listów i interwencji u prezydenta Raczkiewicza itd.

Przewija się często w związku z

tym w notatkach Katelbacha nazwisko Adama Doboszyńskiego. Autor przytacza m.in. list do prezydenta Raczkiewicza, podpisany przez kilku oficerów lotnictwa z protestem przeciw obecności dowódcy lotnictwa, gen. Ujejskiego, na przyjęciu w ambasadzie sowieckiej. Gen. Ujejski udał się na to przyjęcie na rozkaz, z racji 25-lecia Armii Czerwonej. List krążył później w odpisach po dywizjonach lotniczych. Podpisani wskazywali, że przyjęcie odbywało się w chwili, gdy rząd sowiecki, nie licząc się z niczym, stwierdził ponownie, że polskie ziemie wschodnie uważa za integralną część Związku Sowieckiego, a obywateli polskich, którzy na tych ziemiach się znajdowali we wrześniu 1939 r., czesto jako uchodźcy, jako obywatele sowieckich. List wywodził, że fakt ten ukrywany był przed społeczeństwem polskim w Kraju i na emigracji.

Jeżeli tak było istotnie, to był to błąd polityczny i propagandowy. Nic tak nie podważa zaufania do władz jak zatajanie przez nie klęsk, niepowodzeń lub grozących niebezpieczeństw i przedstawianie własnej działalności z przesadnym optymizmem jako jednego pasma sukcesów.

Przypominam sobie, że w tej samej sprawie, potwierdzenia aneksji ziem wschodnich przez rząd sowiecki, członkowie redakcji „Orla Białego“, wydawanego wówczas w Bagdadzie, byli wezwani do Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, gen. Andersa, by otrzymać odpowiednie instrukcje. Rezultatem tej odprawy był nr 10/49 „Orla“ z rozkazem gen. Andersa, z komunikatem Polskiej Agencji Telegraficznej i z artykułem redakcyjnym (z białymi plamami spowodowanymi przez brytyjską cenzurę wojskową) pióra Zbigniewa Racieńskiego. Dzięki jasnemu stawianiu spraw politycznych przed żołnierzami, Armia Polska

na Wschodzie nie znalazła objawów, o jakich wspomina Katelbach, pisząc o Londynie z r. 1943.

Wieści o Armii Polskiej na Wschodzie docierały jednak do niego skąpo, przypadkowo i niezbyt dokładne. Bliżej mu znane nastroje, panujące w oddziałach polskich w Szkocji, przeciwstawia słusznie atmosferze polskiego Londynu. Każdy wyjazd do wojska z wykładem i rozmowy z żołnierzami wspomina jak „strumień świeżej wody“. Takie samo wrażenie pozostawiły odwiedziny w Londynie znajomych młodych lotników, żołnierzy, pełnych wiary, zapału, ofiarnych, dzielnych.

Pamięci jednego z nich, Klemensa Felicjana Lechnickiego, poświęcona jest książka. Autor podaje m.in. piękny list młodego Lechnickiego do rodziców w Kraju. Wzruszający ten dokument charakteryzuje znakomicie ówczesne wspaniałe młode pokolenie Armii Polskiej, łączący bowiem w swej treści dojrzałość żołnierza, który już wiele przeszedł i widział, z dziecięcym niemal umiłowaniem rodziny, domu rodzinnego i kraju ojczystego. Lechnicki zginął w locie bojowym nad Francją 1 lipca 1944.

Rzecz znamienna, że ówczesne stosunki w polskim Londynie nie przekształciły powstaniu znakomitych, licznych i zwycięskich formacji Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Utworzenie tej Armii było właśnie największym, najbardziej wartościowym osiągnięciem „emigracji“, które przyćmiło wszystkie jej braki i błędy. Jarosław Iwaszkiewicz woli o tym nie wspominać. A jednak pamięć o małostkowych gierkach i intrzygach w Londynie w r. 1943, przemienie, ale sława o lotniku polskim, broniącym Anglii, o żołnierzach, gotujących się do inwazji kontynentu i o zdobywcach Monte Cassino nie przemienie.

Tadeusz Katelbach: Rok złych wróżb — Biblioteka „Kultury“, Inst. Lit. Paryż 1959.

OŚWIADCZENIE STRONNICTWA PRACY WE FRANCJI

Zarząd Główny Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodzie składa następujące oświadczenie:

Stronnictwo Pracy we Francji oświadcza, że wobec niezalutwienia do tej pory sprawy kontaktów członka Prezydium S.P. z grupą reżymowego PAX-u w kraju i nie solidaryzując się ze stanowiskiem zajęтым w tej sprawie przez naczelne władze S.P., jest zmuszone zerwać łączność organizacyjną z naczelnymi władzami Stronnictwa, na którego cele stoją pp.: Karol Popiel i dr Izidor Modelski. Stronnictwo Pracy we Francji przyjmuje odtąd nazwę: Polskie Stronnictwo Pracy na Wychodzie.

Za Zarząd Główny Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodzie: Władysław Marcinkowski — prezes, Jan Chałupczak — wiceprezes, Ryszard Matuszewski — sekretarz.

Paryż, luty 1959 r.

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

V.

STEPHEN VINCENT BENET (1898—1943)

(4)

DIABEŁ I DANIEL WEBSTER

Tłumaczyła Olga Żeromska

Ogień zaczął już przygaszać na kominie i wiał wiatr zapowiadający poranek. Szary blask świtu zajrzał do izby, gdy Daniel Webster kończył mowę. Słowa jego dotykały miłośnych ziem New Hampshire i tych rodzinnych okolic, do których ognie serce każdego człowieka. O tym mówił i przed każdym z przysięgłych roztoczył dawno zapomniany obraz. Głos jego zawsze umiał znaleźć drogę do serca człowieka — taki był cudowny dar tego mówcy. Dla jednego z przysięgłych głos ten brzmiał jak tajemny szept lasu, dla drugiego jak szum morza i hałas morskiego sztormu, inny słyszał w nim śpiew dawno utraconej ojczyzny, a jeszcze inny ujrzał dni szczęśliwe i niewinne, o których dawno już zapomniał. I tak każdy z nich ujrzał coś drogiego sercu. Gdy Daniel skończył mówić, nie wiedział jeszcze, czy obronił Jabeza Stone, ale wiedział, że stał się cud. Bo oto z oczu sędziego i przysięgłych znikł piekielny błysk i byli oto znowu ludźmi i rozumieli to dobrze.

„Skończyłem obronę“ — rzekł Daniel Webster i stał nieruchomo jak skała. W uszach dźwięczały mu ciągle własne jego słowa i nie nie słyszał aż do chwili, gdy sędzia Hathorne powiedział: „Sąd udaje się na naradę“.

Walter Butler podniósł się z miejsca, a na twarzy jego lśniła posępna a jednak radosna duma.

„Sąd wydał wyrok“ — powiedział patrząc nieznajomemu prosto w oczy. — „Uwalniamy podsądnego od winy i kary“.

Wówczas uśmiech uleciał z twarzy nieznajomego, lecz Walter Butler ani drgnął.

„Być może nie jest to całkiem formalne“, dodał, „lecz nawet potępieni mają prawo złożyć hołd wymowie Daniela Webstera“.

W tym momencie pianie koguta rozdarło szarą zasłonę świtu i wszyscy oni, sędzia i przysięgli zniknęli z izby niby tuman mgły, tak jakby nie zjawili się nigdy.

Nieznajomy obrócił się w stronę Daniela z wymuszonym uśmiechem.

„Major Butler był zawsze odważnym człowiekiem“, powiedział, „nie myślałem jednak, że okaże się aż takim śmiałkiem. Niemniej jednak, mister Webster, gratuluje wam, jak wypada wśród dżentelmenów“.

„Oddajcie mi wspaniałą umowę, jeśli łaska“ — odpowiedział Webster; chwycił ją i podał na cztery części. Papier był tak gorący, że ledwo można było go dotknąć. „A teraz policzmy się!“ — warknął i ręka jego opadła stalowym uchwytem na ramię nieznajomego. Bo wiedział dobrze, że każdy kto zwycięży Rogatego w uczciwym pojedynku, nie potrzebuje obawiać się siły szatańskiej i szatańskich sztuczek. Przekonał się, że i Rogaty o tym wiedział.

Nieznajomy zaczął wykręcać się i wyrwać, ale Daniel trzymał go mocno. „No, no, mister Webster“, jęknął zmuszając się do uśmiechu, „to naprawdę śmie... aj! aj! ...to śmieszne. Jeśli chodzi wam o koszt, to oczywiście... zapłacę aj! aj! zapłacę je bardzo chętnie“.

„Zapłacicie je na pewno!“ — huknął Daniel potrząsając nim tak, że zadzwonił zębami. „Natychmiast siadajcie do stołu i piszcie zobowiązanie, że nigdy nie będziecie już włączyć w drogę ani Jabezowi Stone ani jego dzieciom czy spadkobiercom ani żadnemu obywatelowi New Hampshire i to do dnia Sądu! Bo jeśli będziemy chcieli stworzyć sobie u nas piekło, obejdziemy się doskonale bez pomocy cudzoziemców!“

„Aj!“ — wrzasnął nieznajomy. — „Pozwolę sobie zauważyć, że nie z tego nie wyjdzie, ale... aj! aj! zędam się, zędam!“

Usiadł natychmiast i wygotował żądany dokument. Przez cały czas Daniel Webster trzymał go mocno za kołnierza.

„A teraz... pozwolicie mi łaskawie odejść?“ — zapytał nieznajomy pokornie, gdy adwokat upewnił się, że dokument wystawiony był zgodnie z wszelkimi przepisami prawnymi.

„Odejść?“ — zadzwonił Daniel potrząsając nim potężnie.

„Zastanawiam się właśnie, co z wami zrobicie! Bo choć zapłaciście koszt sprawy, ja jeszcze nie zakończyłem moich rachunków! Myślę, że zabiorę was do Marshfield“ — dodał po chwili namysłu. — „Mam tam tryka imieniem Goliat, który może przebić rogami żelazną bramę. Bardzo będzie pociesznie, gdy wrzucę was do jego zagrody, by zobaczyć, co z wami zrobi!“

Wówczas nieznajomy zaczął skamleć ze strachu. A prosił i błagał tak pokornie, że w końcu Webster, który miał dobre serce, zgodził się go puścić. Nieznajomy wydawał się niezmiernie wdzięczny i chcąc pewnie pokazać, że uważa się za przyjaciela Daniela zaofiarował się powrócić mu. Webster zgodził się, choć na ogół miał w pogardzie cyganów i innych wróżbitów. Co prawda nieznajomy wydawał się mieć wysokie kwalifikacje.

Diabeł zaczął więc studiować linie ręki Daniela i wyjawiał mu rzeczy bardzo ciekawe. Ale wszystko to dotyczyło przeszłości.

„Wszystko zgadza się z prawdą, tak istotnie było“ — pochwalił Daniel. „Ale co czeka mnie w przyszłości?“

Nieznajomy wyszczerzył zęby, jakby ucieszony i potrząsnął głową.

„Przyszłość nie wygląda tak, jak sobie wyobrażacie“ — rzekł. „Jest raczej niewesoła. Macie jedno wielkie pragnienie“.

„A mam“ — odrzekł twardo. Wszyscy bowiem wiedzieli, że chciał zostać prezydentem.

„Wydaje się to być w zasięgu ręki“ — rzekł nieznajomy

— „ale się nie ziści. Mniejsi od was ludzie osiągną tę godność, a was odepchną“.

„A choćby...“, odparł Daniel. „Zawsze będę Danielem Websterem. Gadajcie dalej“.

„Macie dwóch pięknych synów i chcecie być założycielem rodu“, powiedział nieznajomy kręcąc głową, „ale obydwaj polegają na wojnie i żaden z nich nie osiągnie wielkości“.

„Żywi czy martwi, zawsze będą moimi synami“, rzekł Daniel. „Gadajcie dalej“.

„Wygłosiliście już wielkie przemówienia“, powiedział nieznajomy. „Wygłosicie jeszcze większe“.

„Ach!“ — rzekł Daniel.

„Ale ostatnia wasza wielka mowa ściągnie na was gniew waszych zwolenników“, oświadczył nieznajomy. „Nazwą was Judaszem i obdarzą innymi równie niemnymi epitetami. Nawet w Nowej Anglii niektórzy powiedzą, że obróciliście się niby kurek na kościele i sprzedaliście własny kraj i będą tak wrzeszczeć aż do końca waszego życia.“

„Była mowa była uczciwa, nie dbam o to, co ludzie powiedzą“ — odparł Daniel, po czym spojrzął na nieznajomego i spojrzenia ich skrzyżowały się.

„Jeszcze jedno...“, powiedział. „Całe życie walczyłem o Unię. Czy doczekam się zwycięstwa nad tymi, którzy chcą ją rozdzielić?“

„Nie za waszego życia“, powiedział niechętnie nieznajomy. „Ale Unia zwycięży. Będziecie w grobie, gdy tysiące będą walczyły za waszą sprawę i to z powodu słów, które z ust waszych słyszeli“.

Daniel wybuchnął potężnym śmiechem.

„No to teraz zjeżdżaj, ty krętaczu pyskаты, ty wróżbito od siedmiu boleści, ty ugrzeszony obłudniku i przechero!“ — ryknął. „Zmiataj do piekła, zanim ci przysolę parę dobrych kopniaków! Bo, zaklinam się na trzynaście pierwszych kolonii, pójdę choćby roznieść piekło, gdy trzeba będzie ocalić Amerykę!“

Poczem zamachnął się do kopniaka, który obaliłby konia. Tylko czubek jego butą sięgnął nieznajomego, lecz wystarczyło to, aby przeleciał za próg ze swym lakierowanym pudefkiem pod pachą.

„A teraz, kumie“, rzekł Webster widząc że Jabez Stone zwolna powracał do zmysłów, „zobaczmy co zostało w dzbanku, bo zaschło mi w gębie po tym całonocnym gadaniu. I mam nadzieję, sąsiedzie, że dacie coś solidnego na śniadanie“.

I mówią, że gdy tylko diabeł zbliżył się do Marshfield, nawet dzisiaj, nakłada solidnie drogi, by je wyminąć. I nikt go już nie widział w New Hampshire od owego dnia. Co do Massachusetts i Vermont, to nie jestem tego znowu taki pewny.

K o n i e c .

*) Chodzi o ostatnią z wielkich mów Webstera, w której „dla ratowania Unii“ wzywał do kompromisu z Południem i popierał jego żądanie, by stany północne wydawały zbiegłych niewolników. Mowa wywołała oburzenie w rodzinnej Nowej Anglii, gdzie dotychczasowi wielbiciele Webstera nawzajem go zdradają.

NOWE SPOTKANIE DE GAULLE — ADENAUER

„Le Figaro“ z 5 marca zamieszcza uwagi swego stałego komentatora politycznego Rogera Massip, na temat ostatniego spotkania prezydenta Republiki Francuskiej z kanclerzem Niemiec.

... „Spotkanie to — pisze Massip — jest ...nowym świadectwem tego, jak wielką wagę przywiązuje się do rozwoju coraz ściślejszego współdziałania pomiędzy Francją i Niemcami.“

Współdziałanie to nigdy nie było bardziej konieczne. Poważna choroba p. J. F. Dullesa, inicjatywy p. Macmillana, mogące zachęcać do pewnych wahań w opinii publicznej krajów zachodnich, fakt istnienia w samych Niemczech pewnych prądów sprzyjających polityce mniej sztywnej w stosunku do Z.S.R.R. — głęboko zaniepokoiły kanclerza federalnego i żywo zaprzętały gen. de Gaulle; obaj bowiem są przekonani, że Zachód nie powinien ani na krok ustąpić w sprawie Berlina i okazać się wobec Sowietów tak stanowczym jak tylko można...“

Stwierdziwszy następnie, że nie nie mogło być oczywiście postanowione przed rozmowami z Londynem i Waszyngtonem, publicysta Figara podkreśla, że:

... wytyczona została nowa linia wspólnego postępowania; jest to linia bez obejść, reprezentująca wspólną wolę, by nie pozwolić Rosji na pogwałcenie uroczystych przyjętych zobowiązań i rozpoczęcie niszczenia europejskiego zachodu przez zagrabienie jego wysuniętego na wschód bastionu: Berlina...“

NIE STRZELAJCIE PIERWSI!

Paryski dziennik satyryczny „Le Canard enchainé“ (Spętana kaczka) widzi aktualną sytuację międzynarodową jak następują:

„Zimna wojna o Berlin przypomina w pewnym sensie bitwę pod Fontenoy.“

P. „Ch“ zapewnia: — Jeśli zaczniecie pierwszy strzelać, to będzie wojna.

P. „Ike“ powiada: — Nie strzelimy pierwszy, ale będziemy dalej wypełniać nasze zobowiązania.

Daleko jesteśmy od uprzejmości, jakie

G Ł O S Y P R A S Y

wymienili lord Hay i hrabia d'Anterros. Ale, żeby powiedzieć prawdę, bardziej nam to odpowiada. Tak długo, jak ci panowie będą do siebie szczerzyli zęby, każdy odmawiając strzelenia jako pierwszy — będziemy mieli coś w rodzaju spokoju.

Pozostaje do uzgodnienia drugi aspekt uprzejmości. Wszyscy bowiem i każdy z osobna wiedzą, że gdy chodzi o Berlin sprawa streszcza się tak:

— Panowie Zachodniacy, odwalcie się pierwsi!

— Panowie Rosjanie, jeśli wy wycofacie się pierwsi, zrobimy losowanie.

A więc lepiej, jakby powiedział Macmillan, opuśmy kurtynę.

(Aluzja francuskiego humorysty odnosi się do bitwy stoczony pod Fontenoy, w dzisiejszej Belgii, w r. 1745. Gdy sity: Ludwika XV spotkały się tam z gwardią angielską dowodzoną przez lorda Hay, ten wyszedł przed front i skłoniwszy się pięknie dowódcy francuskiemu zawołał „Proszę, niech Pan każe strzelać swoim ludziom“. Na co Francuz, hr. de d'Anterrosches miał z równie dwornym ukłonem odpowiedzieć: „To wy strzelajcie pierwsi, panowie Angliacy“. Pomija się na ogół dyskretnie zakończenie tego eleganckiego incydentu: kiedy Angliki wrzeszcząc oddali salwę — pierwsza linia czworoboku francuskiego została zmasakrowana. Bitwa zakończyła się jednak ponoć zwycięstwem Francuzów — „O. B.“.)

WIELKA BURZA DOKOŁA MAŁEGO SŁOWNIKA EKONOMICZNEGO

W nakładzie 15.000 egzemplarzy ukazał się w Polsce Mały Słownik Ekonomiczny. Prasa komunistyczna, a zwłaszcza „Trybuna Ludu“, przyjęła go słowami surowej krytyki. Zarzuty, jakie się Komitetowi Redakcyjnemu wysuwa, są następujące:

— brak wśród autorów czołowych przedstawicieli ekonomii marksistowskiej w Polsce,

— niejednoznaczność tych samych, nawet podstawowych, pojęć w Słowniku,

— relacjonowanie różnych stanowisk bez wyraźnego opowiedzenia się za marksizmem, a nawet wręcz pomniejszanie lub ignorowanie marksistowskiej ekonomii,

— pominięcie tak kapitalnych — jak pisze autor recenzji, Juliusz Waclawek, — tak kardynalnych dla socjalizmu hasel, jak „dyktatura proletariatu“, „sojusz robotniczo-chłopski“, „partia robotnicza“, „nacionalizacja“, „prawo planowanego i proporcjonalnego rozwoju gospodarki socjalistycznej“,

— nacisk burżuazyjnej ekonomii i rewizjonizmu w Słowniku przejawiał się... w fałszywym ujęciu niektórych ważkich hasel i pominięciu lub zlekceważeniu, a nawet sfalszowaniu, ich marksistowskiej interpretacji,

— poważnymi błędami a nawet nieznanymi tematami rażą opracowania hasel: „klasa społeczna“, „socjalizm“, „komunizm“, „centralizm demokratyczny“ piora J. Wiatra,

— otwarcie fałszywe sformułowania znajdujemy pod hasłami: „socjalizm“ i „komunizm“.

Pocziwy krytyk „Trybuny Ludu“ pisze wreszcie: „Dziwnie odczuwa się sceptycyzm zawarty w sformułowaniu, że „termin komunizmu odnosi się do przyszłości na tyle odległej, że nie ma danych, by naukowo określić prawidłowości tego systemu“. Zaczyna Waclawek z komunistycznej „Trybuny Ludu“ żali się, że nie rozumie także definicji „centralizmu demokratycznego“ w ujęciu M. Malickiego. Jak pisze: „nie znalazłem w znanej mi na ten temat literaturze gorszego pod każdym względem opracowania. Konia z rzędem temu, kto zrozumie z tego opracowania (iż „centralizm demokratyczny“ to: „postulat... nieskrępowanego podejmowania decyzji w ramach partii“. Albo że (przy hasle „centralizacja“), „centralizacja realizowana przez niewłaściwie dobrany zespół ludzi (podkreślenia Waclawka) przetrada się w system tzw. centralizmu biurokratycznego“.

W tym miejscu należałoby dodać nowe hasło: Kłikka komunistyczna.

Na wstępie swej recenzji Waclawek

pisze, że „pierwsze próbné wydanie“ Słownika... „bardzo szybko znikło z półek księgarskich“. Jeśli rzeczywiście takie są błędy o jakich wyżej wspomina Waclawek — nie należy się dziwić.

Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiag. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stołe) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytywne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

KRZYŻÓWKA Nr 313/59

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) polityk, symbol appeasementu; 7) sypka woda (wspak); 9) bagnisty; 10) mający specjalną ławkę w kościele; 11) narzędzie rolnicze; 14) i 15) nauczyciel Rafała; 16) jarmark; 18) niedołęgi, niezgrabny; 21) miejsce sławnego soboru; 22) bohater Mostowicza; 23) przedmieście Lwowa.

Pionowe: 2) król Neapola; 3) imię mekskie; 4) koń bez jeźdźcy; 5) finansowo skończony; 6) i 20) wielki malarz włoski z 13. i 14. wieku; 8) tak się nazywa, bo trzyma się przy pomocy kleju; 12) zawód leś-

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 308/59

Poziome: 2) Czarnolas, 7) Lutyk, 8) kawał, 9) arrogant, 12) i 14) azalie, 15) watek, 16) Ikwa, 17) stos, 20) Seneka, 22) Wianki, 23) luzno, 24) Wałgierz Wdaly.

Pionowe: 1) galimatias, 3) zbywa, 4) niezgła, 5) tiara, 6) Żółkiewski, 10) i 11) równik, 13) adwent, 14) Latona, 18) skoki, 19) pilaw, 21) an, 22) wu.

Rozwiązanie Krzyżówki konkursowej Nr. 307 z listą nagród w następnym numerze.

PACZKI WIELKANOCNE

WL/1 po 1 lb.: Szyunki, Indyka, po 8 ozs.: Malagi, Migdałów, Rodzynek, Fig, Daktyli, Czekolady, po 2 puszki: Pasztetu, Sardynek, Tuńczyka, 4 laski Wanili, 1 Salami Włoskie £ 3. 3.0

WL/2 3 lbs. Połudwicy, 1 lb. Szyunki, 1 lb. Indyka, 2 lbs. Salami, 4 laski Wanili, 1 lb. Bombonierka Czekoladek £ 4.12.0

WL/3 po 8 ozs. Łososia, Tuńczyka, Pasztetu, Migdałów, po 1 lb. Wierzbiny, Fig, Rodzynek, Daktyli i Ananasa, 4 laski Wanili, 2 ozs. Goździków £ 2.12.6

WL/4 po 8 ozs. Malagi, Migdałów, Fig, Daktyli, Czekolady, Kakao, Herbaty, Rodzynek, 4 laski Wanili, 2 ozs. Goździków £ 1.18.6

Wysła **FREGATA**
81/83 Cromwell Rd., London, S. W. 7.
Wielka zniżka cen
paczek do Polski i Rosji.
Cenniki na żądanie.

PAKT PONAD-BAGDADZKI

(Dokończenie ze str. 1)

Bagdadzkiego było szkodliwe dla interesów brytyjskich. Wprost przeciwnie, stwarza ono dodatkową osłonę interesów naftowych obu mocarstw anglosaskich. Ale rola wojskowa i polityczna W. Brytanii na Środkowym Wschodzie została zmniejszona.

Rewolta w Iraku

GDY MOWA o interesach naftowych, trzeba wspomnieć o wydarzeniach w Iraku. Wiadomości o tych wydarzeniach były niejasne i sprzeczne. Faktem jest tylko, że przeciw Kassemowi wybuchła rewolta wojskowa, obejmująca dwie brygady na terenie Mossulu i Kirkuku. Są to główne tereny naftowe w Iraku, leżące między granicami Turcji, Persji i Syrii. Rewolta o charakterze antykomunistycznym zaczęła się wskutek zjazdu w Mossulu tzw. „partyzantów pokojów”, organizacji kierowanej przez komunistów. Poinformowane czynniki brytyjskie sądzą na podstawie ze sięgu rozgłośni radiowej powstańców, że korzystają oni ze stacji w Syrii, bo stacja w Mossulu jest słaba. Nie przesadzając o dalszym rozwoju wydarzeń w Iraku, należy jedynie założyć, że w krajach arabskich nie tylko rewolta antyzachodnia, lecz i antykomunistyczna jest możliwa.

Dyplomacja brytyjska

Brytyjska inicjatywa dyplomatyczna przed trzema laty nie powstrzymała rozwoju wydarzeń na Środkowym Wschodzie. Obecna inicjatywa dyplomacji brytyjskiej ma za obiekt sprawy europejskie. Wzbudziła ona głęboką niechęć dwóch głównych państw Europy kontynentalnej — Niemiec Zachodnich i Francji. Prasa brytyjska z upodobaniem rozwodzi się nad tym, że Macmillan wypełnił próżnię dyplomatyczną, wytworzoną przez chorobę Dullesa i objął „przewództwo dyplomatyczne” zachodniego obozu.

Są to tylko złudzenia. Dulles mógł występować jako przywódca dyplomatyczny dlatego, że Ameryka jest przywódcą wojskowym Zachodu. Premier brytyjski może być jedynie pośrednikiem dyplomatycznym. Najlepszym tego dowodem jest, że po wizycie w

Moskwie, mającej, jak Macmillan sam podkreślał, charakter rozpoznania, udał się on do Paryża i do Bonn, a następnie pojeździe do Waszyngtonu. Kolejność więc jego działań jest odwrotna, niż Dullesa, gdyż Dulles na przód montował jedność Zachodu, a potem zajmował stanowisko w stosunku do Rosji. Macmillan zaś na przód pojechał do Moskwy i dopiero potem podjął rozmowy ze sprzymierzeńcami, informując ich o wynikach swego „rozpoznania”.

Rola opozycji w Niemczech Zachodnich

Rząd brytyjski ma oczywiście własne poglądy na zagadnienia Europy środkowej, co ujawniło się w ustępie komunikatu z rozmów w Moskwie, mówiącym o prowadzeniu studiów nad projektem ograniczenia zbrojeń i przerzedzenia sił wojskowych na obszarze, gdzie stykają się armie Wschodu i Zachodu. Chodzi o tzw. „dysengagement” czyli w polskiej terminologii wojskowej „oderwanie się od nieprzyjaciela”. Rządy Francji i Niemiec Zachodnich z zasady odrzucają te projekty. Powstaje więc ciekawa i poniekąd nowa sytuacja. W przeszłości W. Brytania odgrywała rolę na kontynencie europejskim, sprzymierzając się ze słabszym państwem kontynentalnym przeciw silniejszemu. W tym wypadku wystąpiła ona z inicjatywą, sprzeczną ze stanowiskiem głównych państw Europy Zachodniej. Ameryka też wypowiedziła się przeciw „oderwaniu się od nieprzyjaciela”. Któż więc jest sprzymierzeńcem W. Brytanii w tym przedsięwzięciu?

Sprzymierzeńcem tym są przede wszystkim koła polityczne w Niemczech Zachodnich, będące w opozycji do polityki Adenauera. Jako dowód może służyć spotkanie z Chruszczowem przywódcy niemieckich socjaldemokratów, Ollenhauera.

* * *

Chruszczow prowadzi rozgrywkę o przyszłość Niemiec z zapalem, z werwą i zawzięciem. Zmienia on niby stanowiska z dnia na dzień i z godziny na godzinę, przeczy często sam sobie,

a mimo to w sumie trzyma się twardo wytkniętej linii politycznej. Prowadzi on ofensywę. Wedle doktryny strategicznej Clausewitz na ofensywę decyduje się strona, która boi się by czas nie zagrał na jej niekorzyść. Na odcinku niemieckim czas raczej pracuje na korzyść Niemiec Zachodnich. Chruszczow więc chce pośpiesznie wzmocnić reżym komunistyczny Niemiec Wschodnich i doprowadzić do uznania tzw. Niemieckiej Republiki Ludowej przez Zachód.

Ponieważ Chruszczow się spieszy. Zachód powinien w rokowaniach zwać. Taka jest uzgodniona polityka de Gaulle'a i Adenauera. Prezydent Francji zamierza wciągnąć jeszcze do współpracy Włochy. Wspólny Rynek Europejski prowadzi do w... lnej polityki. Ameryka, mimo ch... oby Dullesa i podkreślanej w prasie brytyjskiej słabości Eisenhowera, zajmuje bezkompromisowe stanowisko w stosunku do propozycji sowieckich. Sekretarz Departamentu Obrony, McElroy oświadczył, że Ameryka ma obecnie przewagę nad Rosją w broniach ofensywnych. Warto zanotować fragment z dyskusji nad przygotowaniem sił wojskowych w Izbie Reprezentantów. W odpowiedzi na argument, że część opinii amerykańskiej jest przeciwna tym przygotowaniom, poseł McCormack oświadczył: „Opinia publiczna nie wygrywa wojny”. Słowa te zasługują, by je wyrzucić w ścianach wszystkich parlamentów świata i drukować na plakatach podczas wyborów.

HOKEJOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Po raz czwarty rozpoczęły się w Pradze finały mistrzostw hokejowych świata. Pierwsze odbyły się w 1920 roku w Antwerpii. W tegorocznych mistrzostwach — 26-tych z kolei — wzięło udział 12 reprezentacji, które podzielone zostały na 3 grupy po 4 drużyny. Polska znalazła się w grupie A razem z Czechosłowacją, Kanadą i Szwajcarią. Człowiek, i to bezkonkurencyjnie, tworzą: Kanada — 17-krotny mistrz świata, reprezentowana w tym roku przez graczy klubu Bellevue McFarlands, Rosja Sow. — mistrz olimpijski, mistrz Europy, Szwecja — mistrz świata z 1957 roku, oraz zawsze groźna Czechosłowacja. Między tymi 4 drużynami rozegra się zacięta walka o tytuł mistrzowski. Powszechnymi faworytami są Kanadyjczycy. Nie tylko dlatego, że świetnie jeżdżą na lodzie, że są wyposażeni w świetne techniki i taktyki, ale i dlatego, że hodują nielubianą w Europie niebezpieczną grze ciałem, w czym górują ponad wszystkimi. Eliminacje rozpoczęły się w czwartek, dnia 5 marca i trwały do soboty 7 bm.

Szczegółowe wyniki spotkań eliminacyjnych. Grupa A: CSR — Szwajcaria 9:0. Kanada — Polska 9:0. Kanada Szwajcaria 23:0. CSR — Polska 13:1. Polska — Szwajcaria 3:8. Kanada — 7:2. Do finału wchodzi: Kanada i CSR. Grupa B: ZSRR — Niemcy wsch. 6:1. Norwegia — USA 3:10. USA — Niemcy wsch. 9:2. Norwegia — ZSRR 1:13. Niemcy wsch. — Norwegia 3:6. USA — ZSRR 3:5. Do finału: USA i ZSRR. Grupa C: Szwecja — Włochy 11:0. Niemcy zach. — Finlandia 3:5. Niemcy zach. — Włochy 7:2. Szwecja Finlandia 4:4. Włochy — Finlandia 5:4. Szwecja — Niemcy zach. 6:1. Do finału: Szwecja i Finlandia. Finały trwają od 9 do 15 marca. Wśród powyższych 12 drużyn Polska okazała się najsłabszym zespołem i zajęła ostatnie — dwunaste — miejsce w spotkaniach eliminacyjnych.

Tuż przed turniejem praskim o mistrzostwa świata USA rozegrały w Ka-

KRONIKA TYGODNIA

4 marca

Chruszczow oświadczył w Lipsku, iż rząd sowiecki zawarł odrębny traktat pokojowy z rządem wschodnio-niemieckim, jeśli Niemcy zach. odmówią udziału w rozmowach na ten temat.

Prezydent Eisenhower stwierdził, iż odpowiedź sowiecka w sprawie konferencji ministrów spraw zagranicznych jest raczej optymistyczna i że aliansi zachodni przygotowują pozytywną odpowiedź.

Gen. de Gaulle i kanclerz Adenauer oświadczyli, iż uzgodnili w swych rozmowach, prowadzonych pod Paryżem, że w najbliższym czasie powinna się odbyć konferencja z Rosją Sow. w sprawie Berlina i problemu niemieckiego.

W ponownych rozrachach w Nyasaland w środkowej Afryce zginęło 30 osób.

Wystrzelona przez USA rakietą „Pionier IV” przeleciała już 217.000 mil, a szybkość jej wynosi obecnie 4.639 mil na godzinę.

W wyniku dwudniowych rozmów prezydenta Tity z premierem greckim, Averoffem, oświadczone w komunikacie, że Grecja i Jugostawia zamierzają zacieśnić węzły przyjaźni i jak najszybciej współpracować w ramach istniejących umów.

Tureckie zgromadzenie narodowe zatwierdziło zawartą w Londynie umowę w sprawie Cypru 347 głosami przeciw 138.

5 marca

Chruszczow oświadczył, że Rosja Sow. zachowa prawa kontroli w Berlinie aż do podpisania traktatu pokojowego z którymś z państw niemieckich. Jeśli rokowania z Zachodem będą „rozsądne” wówczas przekazanie praw kontroli

TRAGICZNA ŚMIERĆ PROF. M. NIZIOŁKIEWICZA

Ub. soboty zginął w Londynie tragiczną śmiercią śp. prof. Marian Niziołkiewicz, który uczył przed wojną w gimnazjum humanistycznym w Bydgoszczy greki i łaciny. Prof. Niziołkiewicz został zabity naprzeciwko stacji kolejki podziemnej Ealing Common przez pedagoga motocykl. Kierowca motocykla i jego pasażer przewiezieni zostali w ciężkim stanie do szpitala.

Prof. Niziołkiewicz cieszył się wielkim szacunkiem wśród swych uczniów z Bydgoszczy z którymi utrzymywał w Londynie serdeczne kontakty. W dniu śmierci był właśnie u swego ucznia lekarza-dentysty Zbychorskiego na Ealingu. Wieczorem wracał w towarzystwie p. A. Mitregi do domu. Przechodząc przez Uxbridge Road do stacji wpadł na motocykl pedagoga z wielką szybkością. Prof. Niziołkiewicz odrzucony został na 30 jardów. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarły osierocił żonę i troje dzieci mieszkających w Polsce. Do ostatnich chwil okazywał rodzinie największą troskę wysyłając bez przerwy paczki. Przed mniej więcej rokiem odwiedziła go najmłodsza córka Barbara.

Śmierć wybitnego pedagoga wywołała — zwłaszcza wśród jego uczniów, do których miałem zaszczyt się zaliczać i wśród licznych Bydgoszczan — głębokie wrażenie.

Niech Mu obca ziemia lekka będzie!
(p. h.)

towicach mecz z reprezentacją Polski wygrywając 5:1 (2:1, 2:0, 1:0). Widzów 15 tys.

W poniedziałek, dnia 8 marca rozegrane zostały następujące spotkania finałowe o pierwszych sześć miejsc: Kanada — Finlandia 6:0 i ZSRR — USA 5:1. Czechosłowacja — Szwecja 4:1. W walce o 7-me i dalsze miejsca: Szwajcaria — Norwegia 4:4. Niemcy zach. — Włochy 2:2. Niemcy wsch. — Polska 5:1. Wtorek, dnia 10 bm.: Czechosłowacja — Finlandia 8:2. USA — Szwecja 7:1.

Niemcom wschodnim może być przesu-nięte o 2 miesiące.

W Waszyngtonie oświadczone, że ostatecznie propozycje sowieckie w sprawie Berlina są nadal nie do przyjęcia.

Sześcioro polityków sowieckich, członków komitetu centralnego partii komunistycznej, w tym sekretarz Komitetu Centralnego, Suslow, mają przybyć w połowie marca z 10-dniową wizytą do W. Brytanii.

W Sudanie ustąpili nagle wszyscy członkowie Najwyższej Rady Wojskowej, którzy objęli swe funkcje zaledwie w listopadzie ub. r. po zamachu stanu. Wojsko otoczyło stolicę. Górc biorą wojskowi znani ze swych sympatii progipskich i nacjonalistycznych.

W Ankarze podpisane zostały dwustronne układy obronne między Stanami Zjednoczonymi a Turcją, Persją i Pakistanem.

W niedawnych rozmowach między gen. de Gaulle a kanclerzem Adenauerem prezydent Francji wypowiedział się za koniecznością utrzymania Berlina w rękach Zachodu a kanclerz Adenauer podtrzymywał żądanie, by państwa zachodnie nie uznały rządu wschodnio-niemieckiego.

6 marca

Ambasador amerykański w Delhi (Indie) oświadczył premierowi Nehru, że podpisane wczoraj dwustronne układy obronne USA z Pakistanem, Persją i Turcją nie zawierają żadnych nowych zobowiązań i mieszczą się w ramach tzw. doktryny Eisenhowera, która odnosi się jedynie do agresji ze strony krajów komunistycznych.

Po 3-miesięcznej podróży po krajach azjatyckich i afrykańskich prezydent Tito powrócił — via Grecja — do Jugosławii.

Po naradzie z przywódcami partii prezydent Eisenhower oświadczył, że Stany Zjednoczone podtrzymują w całej pełni swoje stanowisko w sprawie Berlina, jakkolwiek gotowe są negocjować z Rosją Sow. w sprawie przyszłości Niemiec.

7 marca

Chiny komunistyczne zamierzają odnowić stosunki gospodarcze i „dobrej woli” z Japonią, zawrzeć układ o „bezpłatowej strefie” na Pacyfiku oraz dwustronny pakt nieagresji.

8 marca

W północnym Iraku zbuntowały się wojska przeciwko obecnemu rządowi w Bagdadzie. Jest to już druga rewolucja w ostatnich 8 miesiącach.

W wyniku wykrycia sieci szpiegowskiej, zorganizowanej przez urzędników ambasady reżymowej w Brukseli, rząd belgijski wydalil natychmiast urzędnika ambasady Matusiaka. Matusiak schwy-tany został na gorącym uczynku w momencie wkładania do skrytki pieniędzy dla swego agenta. Akcja szpiegowska ambasady skierowana była przede wszystkim przeciwko wolnym organizacjom uchodźstwa polskiego.

Gubernator Cypru, Sir Hugh Foot, zwolnił 237 więźniów, którzy odesłani zostali do Grecji. Z pozostałych 72 więźniów zwolnionych będzie 49.

Parlament perski ratyfikował pakt obrony z USA. Rosja Sow. założyła protest przeciwko temu paktowi.

9 marca

Premier Macmillan i min. spr. zagr. Selwyn Lloyd przybyli do Paryża, gdzie odbywają rozmowy z prezydentem de Gaulle i min. spr. zagr. Francji Couve de Murville.

Przemawiając w Berlinie Chruszczow zaproponował, aby USA, Francja, W. Brytania, Rosja Sow. i inne państwa neutralne zatrzymały minimalną ilość wojsk w Berlinie zach. dla zagwarantowania jego statusu jako wolnego miasta.

Organizacja terrorystyczna EOKA na Cyprze powiadomiła w ulotkach ludność, iż przyjmuje warunki układu porozumienia londyńskiego w sprawie przyszłości Cypru i wezwwała do skupienia się dookoła arcybiskupa Makariosa.

B. ATTACHE WOJSKOWY W BERLINIE OGŁASZA SWE PAMIĘTNIKI

Jak się dowiadujemy, w najbliższych tygodniach ukaze się drukiem książka o szczególnym znaczeniu — pt. „Zły sąsiad”.

Autor jej, płk. dypl. Antoni Szymański, był w latach 1932—1939 attaché wojskowym przy ambasadzie R.P. w Berlinie. Misją jego przypadała więc na okres intensywnej odbudowy niemieckiej potęgi militarnej oraz przedstawiania na wojnę gospodarki Niemiec, będących już pod władzą Hitlera i jego partii. Wydaje się też, że niewielu zagranicznych dyplomatów i wojskowych znana były fakty, które dziś — po 20 z górą latami — podaje do publicznej wiadomości autor zapowiedzianego tomu.

Na treści jego składają się nie tylko osobiste wspomnienia, obserwacje i zanotowane rozmowy pka Szymańskiego, ale także wiele niezwykle trafnych ocen i naświetleń najważniejszych zjawisk z życia wojskowego, politycznego i gospodarczego III Rzeszy (że wymienimy tyl-

ko powracającą „klasyczną” koncepcję niemieckiego sztabu generalnego dotyczącą współpracy wojskowej z Rosją). Czytelnik znajdzie na tych kartach sylwetki i omówienia działalności ludzi o tak wielkim w Niemczech — a zarazem złowrobnym dla Polski i Europy — znaczeniu, jak gen. v. Seeckt, marszałkowie v. Blomberg i Göring, gen. Beck — a także sowiecki marszałek Tuchaczewski.

Nie brakuje też w zapiskach sfera polskiej placówki wojskowej krzepiących na duchu spotkań z Polakami w Niemczech i sprawiedliwej oceny ich trwałej postawy w tamtych groźnych latach. W tekście znajdzie się kilka fotografii i szkiców.

Tom „Zły sąsiad” wydaje londyńska firma „Veritas”. Termin subskrypcji upływa w zasadzie 31 marca br.; dla subskrybentów z poza Europy będzie on jednak przedłużony. (mc)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu w BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, n: konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. — w ABLONZERSTRASSE 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, roczne 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W POLSCE: UGALI: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central ul. Alca Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Wistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.00A rocznie £ 3.15.0 A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmie bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bińkowski, 296, Sheridan Ave.,

Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez lam \$1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S. W. 10

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.